CZWARTEK Nr 98 16 VIII 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Uwaga! Konkurs!

Chwyć za kredki i pędzel!

W Polsce zaledwie w 6 województwach spotykamy zabytkowe cerkwie. Do ich ochrony powołana jest specjalnie Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej przy ZG Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Jej członkowie zapraszają Was do konkursu plastycznego, w którym mogą wziąć udział dzieci i młodzież w wieku od 4 do 15 lat. Tematem konkursu mają być właśnie zabytki sztuki cerkiewnej. Jeśli więc zdarzyło się Wam lub zdarzy zwiedzać tego lata zabytkowe cerkwie – nie zapomnijcie sięgnąć po szkicownik, by uwiecznić kształt budowli lub też element wyposażenia, który wydał Wam się tego godny. Na pewno zasługują też na sportretowanie cerkiewne dzwonnice. Zabytków sztuki cerkiewnej możecie szukać także na cmentarzach prawosławnych i unickich.

Prac może być dowolnie dużo i możecie posługiwać się dowolną techniką plastyczną. Każdą pracę należy podpisać imieniem i nazwiskiem, podać wiek i adres.

Na Wasze rysunki, szkice, obrazki z których z pewnością wiele zostanie zreprodukowanych dla celów popularyzatorskich, czekają jurorzy do **dn. 30 września 1984 r. pod adresem: Zarząd Główny Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej, ul. Łucka 1/5, 00-842, Warszawa.**

Oczywiście autorzy najlepszych prac otrzymają nagrody – niespodzianki, a ich dzieła staną się ozdobą pokonkursowej wystawy. Prace najlepiej wysyłać w kopertach usztywnionych kartonem – nie będzie wtedy groziło im zniszczenie. Na kopercie nie zapomnijcie dopisać „Konkurs". Do dzieła! **(eb)**

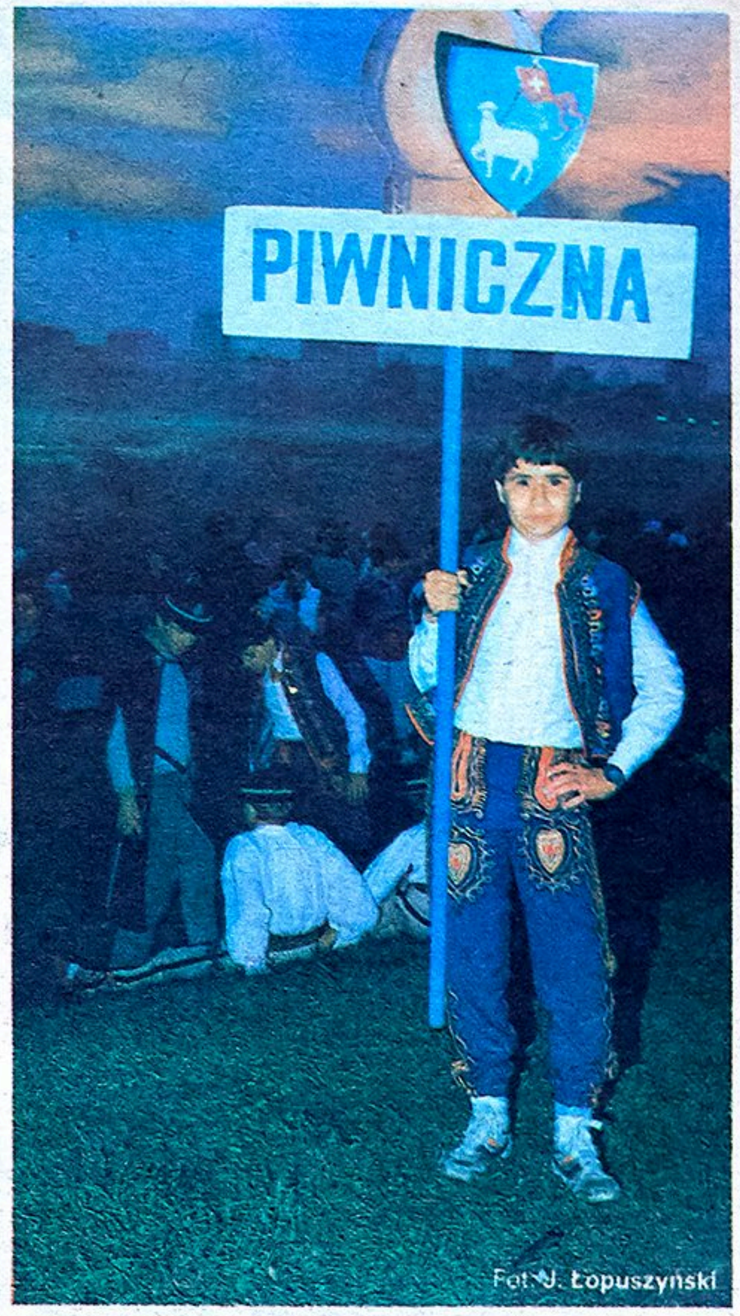

Fot. J. Łopuszyński

CAŁY ŚWIAT NAD WISŁĄ

Skąd przyjechał ten chłopak, pozujący naszemu fotoreporterowi na tle panoramy wieczornej Warszawy? Odpowiedź prosta – herb, strój ludowy – z Piwnicznej. A jednak nie. Jerzy Łukasik, wprawdzie ma polskie imię i nazwisko, ale tu nad Wisłą jest gościem. Przyjechał do Polski aż z Kuwejtu jako jeden z ponad dwustu uczestników kolonii organizowanych przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia".

Przyjechali do nas z wielu stron świata, by spędzić wakacje w wielu stronach naszego kraju. Ale na wspólne spotkanie umówili się nad Wisłą, w Warszawie.

Jak spędzili te kilka warszawskich dni, PRZECZYTASZ NA STRONIE 5.

DOM WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA

Zamieszczony w numerze 40 „ŚM" reportaż o eksperymentalnym domku nad Zalewem Zegrzyńskim ogrzewanym energią słoneczną wzbudził spore zainteresowanie Czytelników. Artykuł na str. 4 jest odpowiedzią na liczne pytania telefoniczne i listowne o szczegóły konstrukcyjne tego przedsięwzięcia.

Fot. J. Opara

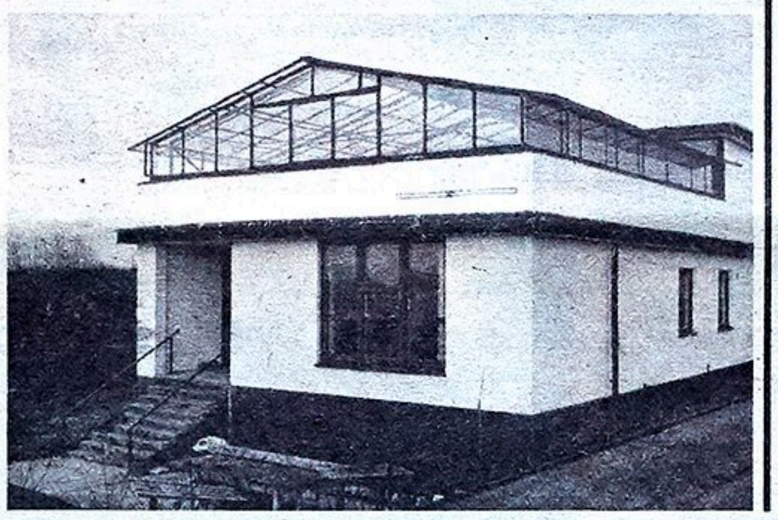

DROGI CZYTELNICY!

Inny nieco niż zwykle jest ten dzisiejszy „Świat Młodych". Szerszy, z dużymi białymi marginesami... Nie wymyśliliśmy tej zmiany, jest ona irytującą Was i nas koniecznością – maszyna drukarska wymaga remontu, a ta druga, zastępcza może nas drukować tylko w tym kształcie. Pięć kolejnych numerów otrzymacie w takiej właśnie formie. Potem nastąpić kolejna zmiana. Kiedy wrócimy do naszego zwykłego wyglądu – trudno powiedzieć. Przepraszamy Was za niemiłą niespodziankę. Pocieszmy się nawzajem, tym, że nie szata zdobi człowieka i nie format pismo. To, co znajdziecie między białymi marginesami będzie niegorsze niż zwykle.

Wasz „Świat Młodych"

LETNIE SZLAKI

Przez Beskidy, Gorce, Pieniny

Janek Krasicki, bohater polskiego ruchu młodzieżowego, urodził się w Limanowej i właśnie w Limanowej 8 września br. spotkają się uczestnicy wszystkich tras XVIII Ogólnopolskiego Rajdu Turystycznego Jego Imienia.

Rajd rozpocznie się 3 września i biec będzie dziewięcioma trasami z Rytra, Rabki, Krościenka, Kowańca, Limanowej, Tymbarku, Mszany Dolnej i Nowego Targu.

Drużyny – od pięciu do dwudziestu osób – zgłaszają się do Zarządów Wojewódzkich ZSMP lub bezpośrednio do Komendy Rajdu (Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP ul. Świerczewskiego 11, 36-600 Limanowa tel. 96 lub 76) wpłacając jednocześnie 300 zł od ucznia i 600 zł od osoby pracującej (konto NBP Nowy Sącz nr 49009-6028-132) na konto XVIII Rajdu.

Organizatorzy zapewniają techniczną obsługę tras, pomoc lekarską, gorący posiłek w ciągu dnia, potwierdzenie wydeptanych w pocie czoła punktów Górskiej Odznaki Turystycznej, znaczek okolicznościowy, puchary i nagrody rzeczowe zdobyte za wykonane zadania na trasie i na postojach (np. urządzenie obozowiska, kronika rajdowa, piosenka, prace społeczne).

Każda drużyna rajdowa musi mieć swój sprzęt biwakowy, swoje wyżywienie, dobre nogi i pogodę ducha. I jeśli jej członkowie nie mają lat 18, muszą mieć dorosłego opiekuna.

Podzwonne dla starego promu

OPOLE (Inf. wł.). Na 107 kilometrze począwszy od źródeł Odry, w Zdzieszowicach, od osiemdziesięciu z górą lat kursuje stary prom towarowy. Codziennie, bez względu na pogodę od 5 rano do 23 w nocy przewoźnicy przeprawiają nim spieszących do pracy i z powrotem ludzi i pojazdy. Jednorazowo zabierają na pokład 70 osób lub ładunek, którego dopuszczalny ciężar wynosi 6 ton.

Zbudowany w 1903 roku, pamiętający czasy powstań śląskich, zwłaszcza bitwę o pobliską górę św. Anny jest po dzień dzisiejszy nieocenionym środkiem lokomocji, tak dla samych zdzieszowiczan jak i mieszkańców pobliskich okolic. Pokonanie 92-metrowej szerokości rzeki trwa nie więcej niż 10 minut, zaś objazd przez najbliższe mosty w Koźlu, czy w Krapkowicach (ok. 30 km) w najlepszym razie – pół godziny. Prom – to nie tylko oszczędność czasu oraz skrupulatnie wydzielanego dzisiaj paliwa, ale i nieodłączny element nadodrzańskiego krajobrazu.

Pan Józef Kudla już 18 lat obsługuje staruszka, a od 2 lat wie, że z końcem 1984 roku jego stary, wysłużony prom zakończy swoją służbę. Dotąd nie wiadomo jeszcze, czy w miejsce weterana pojawi się na Odrze coś nowego, czy likwidując to co jest, pozbawi się ludzi szybkiego kontaktu z drugim brzegiem. Wprawdzie oprócz towarowego kursuje w Zdzieszowicach również prom osobowy (obydwa na zdjęciach) – ale to nie to samo. Na pokładzie starego przewoźnika czuje się jak na statku i tylko od niego zależy czy ciągniki, samochody, a przede wszystkim ludzie przeprawią się przez rzekę bezpiecznie, czy nie.

Na Opolszczyźnie pozostało już niewiele promów: w Dobrzyniu Wielkim, Zlenicy i w Tucznie. Ich czas powoli dobiega końca. Lecz bez nich – pomijając inne względy – nadodrzański pejzaż straci wiele ze swej romantyki, ludzie zaś najprostszy i najszybszy, wielokrotnie sprawdzony i niezawodny środek lokomocji. **(kk)**

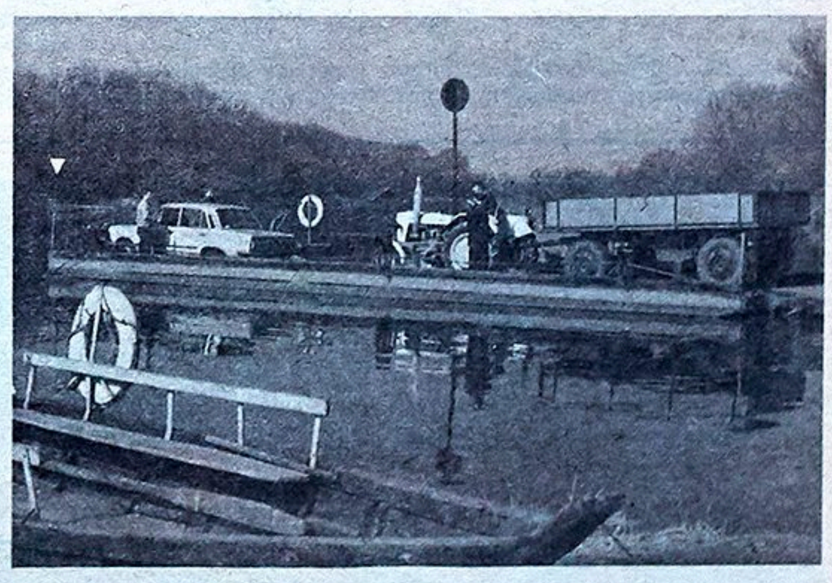

Fot. **Zbigniew Bisanz**

Adres na dłoni

Nad jeziorem Rotcze, 50 km od Chełma, w pięknym i dużym (13 ha) ośrodku harcerskim – zgrupowanie obozów Chorągwi Chełmskiej. W lipcu gościło tam stc dziewięćdziesięcioro harcerzy i pionierów z NRD: podobóz żeglarski, harcerski, dwa podobozy pionierów. Pogoda, choć w tym roku kiepska, im dopisała, pławili się więc w wodzie, wygrzewali na słońcu. Dobrze wypoczęli. Grupa harcerzy przygotowywała w wolnych chwilach specjalny program, sześćdziesiątka ich bowiem niemal prosto z obozu wyjechała do NRD, w okolice Magdeburga, na dalszy ciąg wakacji. Inni zdobywali „brązowe i zielone sznury", szkoląc się na przyszłych zastępowych i przybocznych.

Żeglarze mieli do dyspozycji łodzie żeglarskie i dwie motorówki – nie lada atrakcja, bowiem obok kursu żeglarskiego można było ukończyć i motorowodniacki. Wszyscy brali udział w wycieczkach do Chełma, Lublina i Warszawy. Że były wspólne ogniska – rzecz oczywista. W jednym z nich swój udział zapowiedzieli niecodzienni goście – grupa skautów holenderskich.

Pionierzy, uczniowie trzech szkół podstawowych z miejscowości Tangerhütte przyjechali na obóz z tłumaczem. Mieli też tłumacza harcerze. Ale najlepiej dogadywali się sami – trochę na migi, trochę po rosyjsku. Czy Niemcy szybko nauczyli się kilkunastu podstawowych polskich słów, czy Polacy niemieckich – zapomniałam zapytać. Jedni i drudzy bardzo rozśpiewani. Zaprzyjaźnili się, świadczą o tym wzajemne wpisy do pamiętników, wymieniane zdjęcia i adresy.

Birgit Grünberg zdała do VII klasy, ma 12 lat. – *Dobrze tu wypoczęłam.* – mówi – *Wracam do domu opalona, no i mam tu wielu przyjaciół. Wśród nich jest Wiesia Jabłońska. Będziemy do siebie pisać!*

Tino Burtels i Tomek Lipski nie mają widać pod ręką papieru, więc adresy zapisują sobie na... dłoni.

Z sympatią mówi o swoich podopiecznych komendant obozu hm Władysław Grel. Z sympatią żegna ich „Świat Młodych", życząc i na resztę wakacji tyle słońca i wigoru!

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Maryla Zieleniewska**

Zdjęcie z samolotem

– *Z góry wydaje się, jakbyś był królem tego wszystkiego, takie malutkie...* – Piotrek przyjechał na harcerski obóz modelarski z Kołaczyc. Druhna przywiozła „karty dziecka" z Krosna – nie mógł się tak od razu zdecydować, ale koledzy go namówili – wycieczki, samoloty, lotnisko – więc przyjechał. I jak dotąd nie żałuje. Samolotem już leciał, jutro ma płynąć statkiem, też pierwszy raz w życiu. Tylko...szkoda, że królem być nie może...

Robert należy do drużyny żeglarskiej. Skorzystał jednak z wolnego miejsca, tym bardziej że w szkole w Sanoku, do której chodzi, otwarto właśnie pracownię modelarską:

– *Nad Krosnem latališmy z 15 minut. Żołądek podchodził do góry, kiedy pilot robił pompki. Niektórzy nie wytrzymywali, pierwszy raz w górze – wymiotowali.*

Andrzeja przezwali chłopcy „Zającem" bo... jego brat ma odstające uszy. Taki pech!

– *Miałem jechać w Sudety, na obóz wędrowny. A jestem tu i nie żałuję. Dopiero w tym roku zapisałem się do harcerstwa i nigdy jeszcze w lecie z Pisarowic nie wyjeżdżałem. A tu i miasto blisko, basen kąpielowy, no i rano trzeba wstawać na gimnastykę – bardzo dobra zaprawa, bo potem nie jest już zimno. Mam też swoje zdjęcie z samolotem. A jak wrócę do domu, czereśnie będą już dojrzałe...*

* * *

Namioty – 10-tki, przed każdym totem i model pierwszego złożonego „Zucha". Wszyscy są ze wsi, z czterech hufców, uczniowie klas od IV do VIII – 40 osób. Tyle przynajmniej było na początku, bo nie wszyscy wytrzymali. Komendant obozu, Krzysiek Wal, kierownik wydziału zuchowego komendy chorągwi, opowiada jak to jeden z chłopców krzyczał, że go brzuch boli. Higienistka zawyrokowała – wyrostek. Więc nerwy, karetka i szybko do szpitala. Lekarz bada i... „To nie wyrostek – mówi – tylko tęsknota za domem..."

Najbardziej tęskniących zabrali rodzice. Zostali najwytrwalsi, których nie zmogły nawet ulewne deszcze, padające przez cały tydzień – namioty okopane rowami metrowej szerokości, bo woda się przelewała; w końcu jednak przenieśli się do budynku Centrum Wyszkolenia Spadochronowego.

Obóz położony w pobliżu płyty lotniska Aeroklubu krośnieńskiego, który obok kuratorium, LOK-u i komendy chorągwi jest jego organizatorem. Głównym zadaniem była oczywiście nauka składania modeli latających, na początku prostych, kartonowych, potem nieco trudniejszych, żeberkowych. Ale oprócz tego korzystając z gościny Aeroklubu zobaczyli jak się składa spadochrony, i w górze – jak lecą, latali AN-em 2, zwiedzali hangary, siedzieli w szybowcu, zobaczyli ostatniego w Polsce, latającego „Papajewa", niegdyś popularnego „kukuruźnika". Krzysztof wierzy, że kilku z uczestników tegorocznego obozu przyjedzie na podobny za rok, że spodoba się im budowa modeli, tym bardziej że w pracowni, w której mają zajęcia, stoi kilka maszyn zbudowanych przez doświadczonych już modelarzy. Z takim właśnie modelem kazali sobie zrobić zdjęcie.

* * *

Piotrek z Sieklówki skończył właśnie szkołę podstawową, od września rozpocznie naukę w Technikum Elektronicznym w Tarnowie. Jest początkującym modelarzem.

– *Na wielu koloniach już byłem, ale jak daleko sięgam pamięcią, nie przypominam sobie nic tak wspaniałego jak ten obóz – samoloty widziane z bliska, hangary, urządzenia, przelot – coś fantastycznego. Po raz pierwszy oderwać się od ziemi.*

Wojtka skierował na obóz Pan z modelarni. Jest jednym z nielicznych, a może jedynym, który sklejał już większe modele. Teraz buduje ze wszystkimi „kartonówki".

– *Jeśli taki jest program, żeby kleić takie właśnie modele – to robię to razem ze wszystkimi. Zresztą „Świerszczyka" na przykład jeszcze nie składałem. Na obozie harcerskim jestem po raz pierwszy i żałuję, że nie jeździłem na nie wcześniej – to wspaniała rzecz – życie pod namiotem a obok samoloty, spadochrony, kołyszące się w górze szybowce... Na razie składam modele, a potem...kiedyś... może będę latał prawdziwym samolotem.*

Ot, marzenia, które jednak przy odrobinie szczęścia mogą się urzeczywistnić.

TOMASZ WOŹNIAK

Trochę deszczu

Obóz gorzowskiej stanicy usytuowany jest w atrakcyjnym, ale niebezpiecznym miejscu. Polana, przez którą przepływa potok, już trzykrotnie przeżyła ewakuację stanicy.

– Około pierwszej w nocy – wspomina wydarzenia sprzed czterech lat phm Edward Chmiel – zawiadomił nas pewien gospodarz, że rzeka bardzo przybrała. Warta beztrosko chodziła wkoło i dopiero gdy woda wdarła się na teren obozowiska i zmyła most – ogłoszono alarm. Przespaliśmy tę noc w remizie, a następnego dnia przenieśliśmy się do szpitala w Ustrzykach Dolnych. Wróciliśmy po dziesięciu dniach. Zrobiliśmy w tym czasie nowy most. I czekaliśmy spokojnie, aż...

* * *

Historia lubi się powtarzać. Grupa kwatermistrzowska krzątała się przy rozbijaniu namiotów i przygotowaniu terenu. Od wtorkowego ranka nieprzerwanie lał rzęsisty deszcz. Nieprzytomni ze zmęczenia położyli się spać.

– Około północy przebudził mnie głośny szum potoku – wspomina komendant – Uzmysłowiłem sobie, że właśnie tak samo było cztery lata temu. Od razu pomyślałem o powodzi. Wysunąłem rękę w kierunku podłogi. Wszędzie była woda. Wyskoczyłem piorunem z łóżka zarządzając alarm, pobiegłem do pobliskiej szkoły, by zawiadomić o naszej sytuacji sztab.

– Pamiętam – wspomina drużynowy, Rafał Jocz, który brał udział w akcji – zszedłem z warty. Pracowałem przy rozbijaniu obozu, byłem piekielnie zmęczony. Pierwszego zalało komendanta. Jego namiot stał najniżej. To była potworna noc. Wszystko miałem przemoczone, drżałem z zimna.

Najgorsze, że główny namiot stał obok potoku. Był w nim najważniejszy sprzęt. Woda sięgała do kolan. Niezmordowane dziewczęta wnosiły to wszystko na górę. A deszcz padał bez przerwy.

– Kiedy wróciłem, mostka, przez który przechodziłem, już nie było. Zabrały go fale. W mgnieniu oka woda zalewała nasz teren. O czwartej nad ranem przyjechali ze sztabu.

Szybko ewakuowano hotelik. Podzielono harcerzy na dwie grupy: „kanalizacyjną" i „ewakuacyjną". Pierwsza miała za zadanie kopać rów wokół stanicy, druga – przenosić sprzęt z zagrożonego terenu. W szóstej godzinie akcji szczyt pracy mieli za sobą, cztery godziny później przestało padać.

Drugiego dnia przywieziono belki na nowy most. Niezwykle pomógł mieszkaniec Polany, p. Marian Ścibor. Przyjechał swoim traktorem na teren obozu, przywiózł materiał, rozładował.

W czwartek stał gotowy most. Zdecydowano, że harcerze, którzy mieli przyjechać następnego dnia, zostaną tymczasowo rozlokowani w innych stanicach. Obóz katowicki i tarnobrzeski zadeklarowały przyjąć po 30 osób, wrocławski – 20 osób. Z tego ostatniego, podczas akcji ratunkowej, dostarczano posiłki.

– Szesnaście godzin walczyliśmy z wodą – mówi dh Rafał – i w dodatku kawał drogi nosiliśmy wodę. Ta ze strumienia nie nadawała się do picia. Rano patrzyliśmy na zegarki i o ósmej wydawało się, że jest ósma wieczorem. Z tego wszystkiego ciemno się robiło przed oczyma.

Komendant zastanawiał się co robić. Poinformował Chorągiew o sytuacji. Postanowiono mimo wszystko nie odwoływać przyjazdu obozu.

W piątek zdecydowano, że wszyscy zostaną na miejscu, w stanicy. Słońce zrobiło swoje. Zagrożenie minęło.

* * *

Teren obozu jest bardzo wysuszony. Pocięty i okopany głębokim rowem. Mieszkańcy obozu opaleni na głęboki brąz. Każdy szuka zacienionego miejsca. Coraz częściej dobiegają mnie westchnienia: „Oj, żeby trochę deszczu"!

ZBIGNIEW KWIECIEŃ
(redakcja gazety „Stanica" wychodzącej w czasie Operacji Bieszczady-40)

REDAKCYJNA POCZTA

Chłopak nie jest potrzebny do szczęścia?

Prawie wszystkie listy jakie do tej pory przeczytałam na łamach Waszego pisma dotyczyły nieszczęśliwych miłości, wpadek, nałogów. Listy były utrzymane w tonie rezygnacji z życia. Mówicie, że jesteście nieszczęśliwi, ale przecież można żyć szczęśliwie bez wielkich miłości, nałogów. Ja jestem bardzo szczęśliwa, choć także – przyznaję – miałam kłopoty. Gdy mój chłopak znalazł sobie inny obiekt zainteresowania, byłam załamana. Myślałam, że świat się kończy. Po 2–3 tygodniach ochłonęłam, doszłam do wniosku, że on mnie po prostu nie kochał. Mówi się, że najlepszym lekarstwem na jedną miłość jest druga. To prawda. Zaczęłam żyć na nowo, bo... doceniłam piękno przyrody, pokochałam ptaki, kwiaty. Wszystko co żyje jest piękne. Teraz moje życie jest piękne i sprawia mi olbrzymią przyjemność, radość. Chodzę do szkoły, nie palę, nie piję, nie uznaję narkotyków. Przestałam myśleć o tamtym chłopcu, choć nie było to łatwe. W czasie wakacji poznałam wspaniałego chłopaka. Ma swoje wady, ale staramy się wzajemnie zrozumieć i szanować. Nie wiem czy to jest miłość, ale wiem, że on jest moim przyjacielem.

Jestem pewna, że każda dziewczyna znajdzie swój ideał. Dlatego radzę: nie załamujcie się zdradą, dbajcie o swój honor, poznajcie inne wartości. Bądźcie sobą, trzymajcie się wypracowanych przez siebie zasad. Chłopak wcale nie jest potrzebny do szczęścia. Wiele dziewcząt nie ma sympatii, a mimo to umieją być szczęśliwe. Chciałabym poznać Wasze zdanie na ten temat. Do dyskusji zapraszam także chłopców.

Elżbieta z Sosnowca
(adres znany redakcji)

Chuligani w piwnicach

Jestem jedną z mieszkanek dużego bloku i nie mogę spokojnie patrzeć na karygodne niszczenie naszego budynku. Głównymi autorami zniszczeń są młodzi ludzie, którzy upodobali sobie szczególnie piwniczne korytarze. Wszędzie widać ślady ich bezmyślnych zabaw. Powyrywane kontakty, zamki, kłódki. Piwniczne korytarze zostały zamienione w ubikacje. Idąc do piwnicy ciemnym korytarzem wdeptuje się w te obrzydliwości. Chyba z tysiąc razy zwracałam wandalom uwagę, ale oni nic sobie z tego nie robią, tylko bezczelnie odpowiadają w sposób, o którym wstyd pisać. Pomóżcie mi, błagam, na pewno w wielu miastach grasują tacy...

Dzina

OD REDAKCJI: Sama na pewno nie dasz rady przeciwstawić się łobuzom. Do walki muszą przystąpić wszyscy mieszkańcy.

Czy wśród młodzieży są tylko bezmyślni niszczyciele? Czy ci mądrzejsi nie mają nic do powiedzenia? Czy tylko Ty jesteś oburzona postępowaniem kolegów? A może by skrzyknąć kilkoro równie oburzonych i stworzyć grupę Młodych Obrońców Domu? Już sama postawa nieakceptowania chuligańskich pomysłów rówieśników bywa skutecznym sposobem walki.

Powinno się oczywiście również zaniepokoić istniejącą sytuacją administrację domu. Wejście do pomieszczeń piwnicznych powinno być zabezpieczone tak, aby mogli tam wchodzić tylko mieszkańcy, a korytarz oświetlony, aby ci, którzy działają w ciemności nie mogli tam szukać schronienia. (es)

UWAGA: Grzegorz Zawadzki – na, Joanna Lipińska i Robert Wiszniewski – szanse nabycia poszukiwanych publikacji w księgarniach wysyłkowych są, niestety, bardzo małe. Placówki te ze względu na obecne trudności wydawnicze otrzymują niezwykle małe przydziały nowości wydawniczych, które mogą sprzedać indywidualnym odbiorcom i niechętnie przyjmują od nich zamówienia. Nie pozostaje Wam zatem nic innego, jak tylko polować na poszukiwane publikacje w księgarniach.

(ws)

LATO ze „ŚM" 84

LIST GOŃCZY

Poszukuje się odpowiedzi na pytania

Czy już udało Ci się ustalić:

1. **Jak wyglądał bezmian do ważenia?**
2. **Czy i co mierzono na łokcie?**
3. **Czy i co mierzono na siągi?**
4. **Czy i co mierzono na piędzi?**
5. **Czy i co mierzono w calach?**

Jeżeli nie, bierz pytania i ruszaj w teren. A nuż spotkasz w swojej okolicy kogoś, kto z własnej praktyki pamięta i potwierdzi posługiwanie się chociaż jedną z wyżej wymienionych dawnych miar, które stosowano, nim nastały kilogramy i metry. Jeżeli znajdziesz odpowiedź nawet na jedno z pytań, napisz o tym do Pracowni Atlasu Etnograficznego, ul. Szewska 50/51, 50-139 Wrocław, a przyczynisz się do wzbogacenia pożytecznej publikacji. Nie zapomnij dołączyć dodatkowych informacji: kto, w jakiej wsi i gminie potwierdził posługiwanie się dawnymi miarami oraz kiedy przestano je stosować.

Do dzieła, bo czasu niewiele!

WBD

Wakacyjne Biuro Detektywów SM-84

Tak oto przedstawia się dziś 4-letni TAPSIK – jak pisze „Baśka" z Knurowa „kundel rasy żółtej" przyniesiony niegdyś z podwórka w dość opłakanym stanie. „Choć mama ciągle krzyczy, że pełno wszędzie włosów z psa, ja bym go za żadne skarby nie oddała. Bardzo się przywiązałam do niego, a on do mnie i jest nam razem dobrze..."

LISTY O PSACH (7)

ZROZUM MNIE – JA ZROZUMIEM CIEBIE...

Nie wynaleziono jeszcze – jak dotąd – lepszego sposobu na porozumiewanie się niż rozmowa. Nie ma od tej reguły żadnych wyjątków i dotyczy to nie tylko wzajemnego porozumienia między ludźmi piastującymi najpoważniejsze nawet stanowiska, ale i codziennych pogaduszek między człowiekiem a zwierzęciem.

Rozmowy zbliżają – temu chyba również nikt nie zaprzeczy. Z tego, tyleż prosty co być może zaskakujący wniosek, że im więcej czasu poświęcisz na rozmowy ze swym psem – tym lepiej się poznacie i szybciej zaprzyjaźnicie. Żeby nie było nieporozumień: mam na myśli prawdziwą rozmowę z przyjacielem, a nie pokrzykiwania i wydawanie rozkazów...

Zaczynasz te rozmowy już od pierwszych dni swojej znajomości z psem. Na początku chodzi tylko o dwie sprawy: aby pies zapamiętał twój głos, i by w jego świadomości raz na zawsze skojarzył się on z czymś przyjemnym. Jest to bardzo ważne, gdyż od tego zależeć będzie cała późniejsza edukacja. A więc np., gdy mówisz do psa: *„idziemy na spacer"* – to natychmiast wychodzicie pobiegać. Jeśli go wołasz – to musisz mu coś dać do zjedzenia, co lubi, lub podrapać za uchem czy pogłaskać. Na dworze to samo. Żadnego wołania tylko po to, by pochwalić się przed kolegami, że *„ten pies to tylko mnie słucha"*! Każde przywołanie psa musi mieć konkretny powód, i powtarzam: zawsze przyjemny. Jeśli będziesz w tych działaniach konsekwentny, ani się obejrzysz jak się okaże, że Twój pies „rozumie" całą masę słów. Bowiem musisz mówić do niego przy każdej okazji np. podnosząc jego ulubiony kij do rzucania pytasz: *„bawimy się?"*, podchodząc do studni: *„chcesz wody?"*, odwijając kanapkę: *„głodny pies?"* itp. I tu się zacznie wasza prawdziwa rozmowa. Rozmowa, gdyż Twój przyjaciel zacznie Ci odpowiadać, rzecz jasna nie słowami, tylko sposobem zachowania, różnymi rodzajami szczekania, warczenia, skuczenia itp. Już po kilku tygodniach takich działań – kiedy coraz lepiej będziecie się rozumieć – zacznie się między wami zawiązywać nić prawdziwej przyjaźni. Musisz tylko pamiętać, że dla psa oznacza ona coś innego niż dla Ciebie. Przywiązanie psie to stała gotowość do wykonania każdego Twego i zrozumiałego dla niego polecenia, a często instynktowna obrona swego pana. Przyjaźń człowieka do zwierzęcia powinna natomiast polegać na stałej opiece, respektowaniu jego praw – do miski, legowiska, spacerów – i szanowaniu jego psiej natury. O której zapewne jeszcze nieraz – a za tydzień na pewno – porozmawiamy. Czego sobie i Wam życzy

Wasz **Kundel Bury**

Szczęście każdy nosi w sobie
B. Prus w „Lalce"

SALON WAKACYJNY

LATOŁASZEK

Drogie nasze klientki, odkrywamy przed Wami prawdę obiektywną. Jest to objawienie bardzo cenne, bo o prawdę dla wszystkich oczywistą niełatwo na tym świecie. Otóż... bez torby żyć się nie da. Chłopcy zadowalają się kieszeniami, ale która z Was, dziewczyny, pomieści niezbędne w każdej chwili babskie skarby w kieszeniach spodni czy kurtki? Żadna. Nasze letnie modele są rewelacyjne: niby-chlebak „Dreptuska" i niby-plecak „Deptuska". Czy może być coś bardziej modnego i wygodnego? I uniwersalnego? – W nowym roku szkolnym – jak znalazł.

„Dreptuska"

Potrzeba 90 cm materiału o szerokości 90 cm. Może to być kreton, płótno albo inny cienki, kolorowy materiał. Taka sama ilość materiału potrzebna jest na podszewkę. Między materiał wierzchni a podszewkę wszyta będzie watolina, fizelina lub inny materiał usztywniający. Potrzeba go ok. 50 cm.

Wycinamy z materiału wierzchniego, podszewki i materiału usztywniającego wzór torby (rys. 1) oraz dwa boki (rys. 2). Wszystkie trzy warstwy zszywamy ze sobą kładąc „usztywniacz" między materiał wierzchni a podszewkę. Następnie wszywamy boki. Przyszywamy je do tylnej części torby i przedniej oraz spodu tak, by szwy znajdowały się na wierzchu. Po prawej stronie powstaną wystające kanty, które musimy obszyć. Paski do obszywania należy wyciąć z ukosa, aby dobrze się układały. Muszą mieć one długość równą obwodowi wzoru (rys. 1). Na klapie torby przyszywamy w odległościach zaznaczonych na rysunku, pętelki. Tworzą je dwa paski o szerokości 2 cm i długości 8 cm. W tych samych odstępach co pętelki przyszywamy na dole wierzchniej strony troczki do zawiązywania torby. Są to kawałki materiału o szerokości 4 cm i długości 40 cm. Jeszcze pozostał nam do przymocowania pasek do noszenia torby. Musi on mieć 8 cm szerokości i 80 cm długości. Przyszywamy go mocno do boków torby.

Torba, którą uszyliśmy jest idealna w podróży. Nadaje się też świetnie na zakupy ponieważ jest lekka i bardzo pakowna.

„Deptuska"

Potrzeba ok. 50 cm materiału o szerokości 90 cm, 6 guzików i tyle samo sztywniejszego materiału na podszewkę.

Wyciąć z materiału i podszewki część tylną, przednią i kieszeń wg wzorów. Części bliźniacze z materiału i podszewki zszyć. Pośrodku części przedniej musimy teraz naszyć kieszeń, którą można zapinać na guziczek. Teraz należy zszyć część tylną i przednią plecaka. Zszywamy wszystko po prawej stronie. Wystające szwy obszywamy kolorową tasiemką. Plecak zapinamy na guziki. Przyszywamy je do tylnej części, a w przedniej robimy dziurki. Teraz wycinamy paski, z których zrobimy szelki. Powinny one mieć 50 cm długości i 8 cm szerokości. Przyszywamy je na stałe do dolnej części plecaka w równych odległościach od brzegów. Górne końce szelek będą przypinane na guziki do wierzchniej części plecaka.

Plecak ten nie jest może zbyt pakowny, ale za to bardzo wygodny. Do kieszonki można schować potrzebne dokumenty. Znajdzie się w nim również miejsce na ulubioną maskotkę.

Łatka

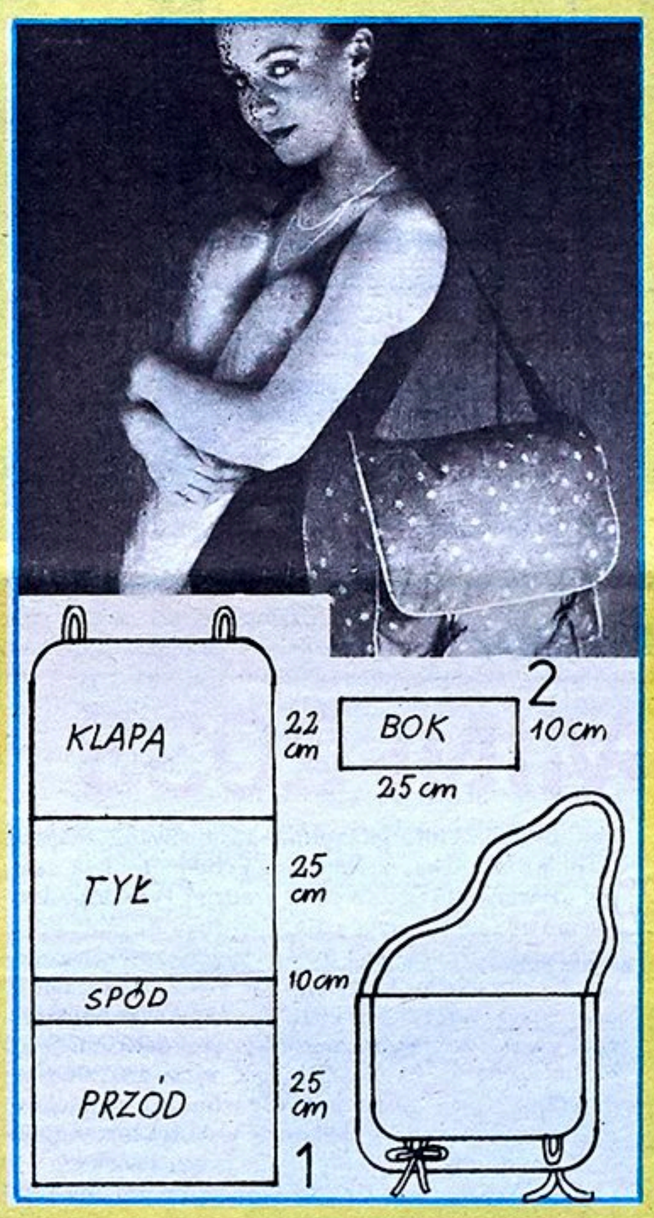

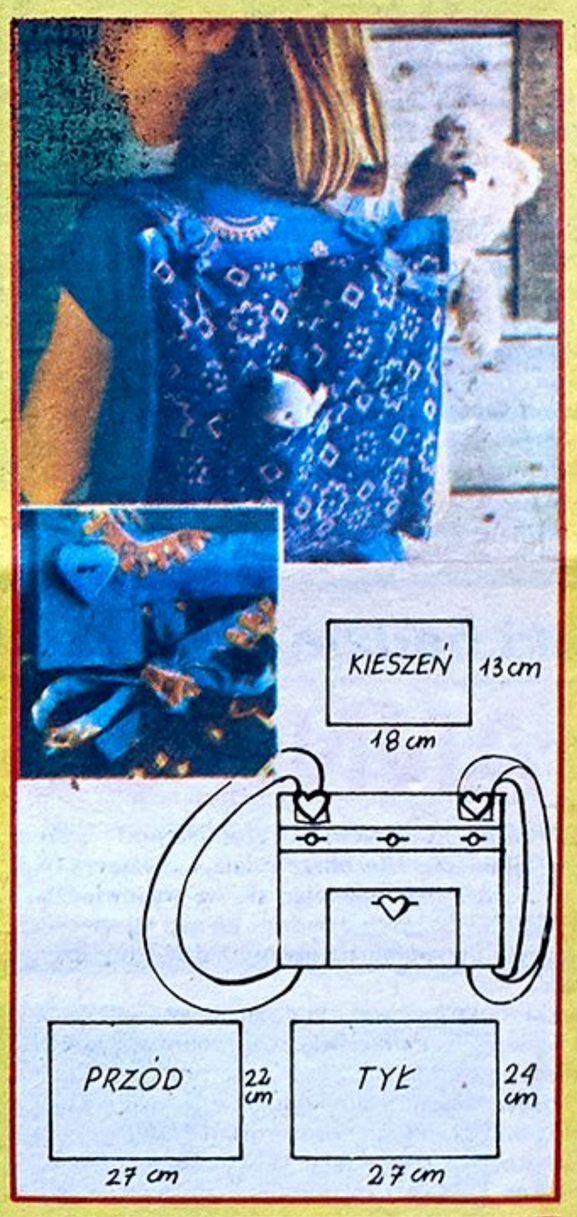

MAGICZNE KARTY (1)

HOKUS POKUS 7

– i Ty możesz zostać czarodziejem

Prezentowana dzisiaj sztuczka jest tak efektowna, że czasami mają ją w swoim repertuarze nawet prawdziwi iluzjoniści.

1. Kasia pokazuje (z dwóch stron), że karty są czyste.

2. Jedną kartę, odkłada na bok...

3. A na jej miejsce bierze kartę z jednym oczkiem. Wypowiada czarodziejskie zaklęcie i trzykrotnie puka w talię.

4. Nie jest to, rzecz jasna, zwykła karta, lecz „czarodziejska" i oczko, ktore posiada ozdobi za moment wszystkie karty w wachlarzu.

5. Podobnie jak za pierwszym razem, odkładamy niepotrzebną kartę z jednym oczkiem na bok i bierzemy kartę z pięcioma oczkami. Za chwilę wszystkie karty z talii

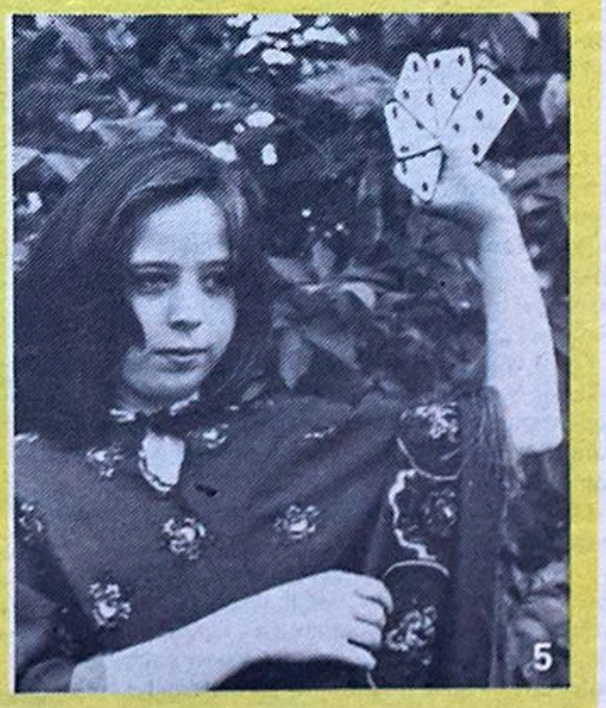

posiadają po pięć oczek!

Świetna zabawa, nieprawdaż?

Sekret magicznych kart zdradzę w następnym odcinku.

ARAPO

Fot. **J. Opara**

Wykorzystanie energii słonecznej dla celów energetycznych nie jest pomysłem nowym. Prototyp polskiego kolektora słonecznego powstał już w 1976 r. Z pomyślnym rezultatem zastosowano go do ogrzewania domków kempingowych. Nadal słychać głosy, że to koncepcja nieopłacalna, raczej ciekawostka niż technika, z którą można by wiązać jakieś nadzieje.

Profesor Wacław Tuszyński z Warszawy, nie zważając na ponure prognozy od ponad 3 lat, korzysta z darmowej energii słonecznej w zaprojektowanym przez siebie domu. Nieskomplikowany w budowie i ekonomiczny w użyciu kolektor spisuje się bez zarzutu...

Twórcze myślenie w praktyce

DOM WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA

«W klasycznych kolektorach wykorzystuje się tzw. „efekt szklarniowy". Jest to proces energetyczny, w czasie którego następuje szybkie podniesienie temperatury wewnątrz oświetlonej słońcem skrzyni, a następnie powolne oddawanie tego ciepła odpowiednim nośnikom. Zazwyczaj są to szczelnie zamknięte za podwójnymi szybami czarne skrzynie metalowe, przez które przechodzą rurki z wodą. Ogrzana w ten sposób ciecz gromadzona jest w zbiornikach pełniących rolę akumulatorów ciepła» – pisaliśmy w reportażu „Dom pełen słońca" zamieszczonym w numerze 40 „ŚM".

Kolektor zbudowany przez prof. Tuszyńskiego znacznie różni się od tradycyjnych urządzeń tego typu. W swoim rozwiązaniu również wykorzystuje on wspomniany już efekt szklarniowy, lecz w jego projekcie metalową skrzynię zastępuje bardziej pomysłowy zbiornik energii.

Zastosowany tu kolektor na pierwszy rzut oka niewiele różni się od zwykłej szklarni. Tylko że jest ona umieszczona wysoko nad ziemią, będąc jednocześnie częścią dachu, poddaszem oraz pomieszczeniem użytkowym. Szklany dach wykonany z podwójnych szyb zespolonych o wymiarach 1×1,5 m pełni tutaj rolę przykrycia zbiornika energii cieplnej.

Strumień energii słonecznej pochłonięty zostaje przez znajdujące się w kolektorze powietrze oraz znajdujące się w tym pomieszczeniu przedmioty. Za pomocą wentylatorów część gorącego powietrza wdmuchiwana jest przez odpowiednie kanały do pomieszczenia mieszkalnego. Natomiast jego nadmiar magazynowany jest w umieszczonym pod podłogą „akumulatorze ciepła", będącym półtorametrową warstwą gruzu gazobetonowego.

Praktyka wykazała, że porowaty gruz znakomicie zdaje w tej roli egzamin. Jeśli gazobeton ma zbyt wysoką temperaturę (co wskazuje termometr kontaktowy), następuje wyłączenie wentylatorów i wstrzymanie jego nagrzewania.

Zmagazynowanego ciepła jest tak dużo, że starczy go na 3 dni ogrzewania pomieszczeń mieszkalnych (i kolektora – jeśli pełni on także funkcję oranżerii). Transportowane jest ono tam również za pomocą wentylatorów. Temperatura nie powinna spaść – w porownaniu z temperaturą początkową 20° – o więcej niż 8°C.

Prof. Tuszyński zapewnia, że budowa kolektora jest zbliżona kosztami i niewiele bardziej skomplikowana niż budowa normalnego dachu. Natomiast korzyści z jego posiadania są ogromne.

– *Pod naszą szerokością geograficzną tylko przez trzy miesiące w roku – od listopada do końca stycznia – panuje małe nasłonecznienie i częste mgły, obniżające jego efektywność. Przez resztę dni w roku otrzymujemy darmową energię, którą można wykorzystywać do rożnych celów. Poddasze może służyć nie tylko jako oranżeria, lecz także jako atelier, solarium lub suszarnia. A zlikwidowanie zagraconych strychów znacznie zmniejszyłoby zagrożenie pożarowe. Uważam, że w czasach kryzysu energetycznego oraz niedoboru papy i eternitu, tego typu kolektory słoneczne powinny być zalecane przez władze budowlane, jako rozwiązanie obligatoryjne* dla domów wolnostojących jedno- i wielorodzinnych* – mówi konstruktor.

Znając zalety „domu wschodzącego słońca" trudno temu postulatowi nie przyklasnąć...

JUSTYN OPARA
Fot. **autora**

* Obowiązkowe

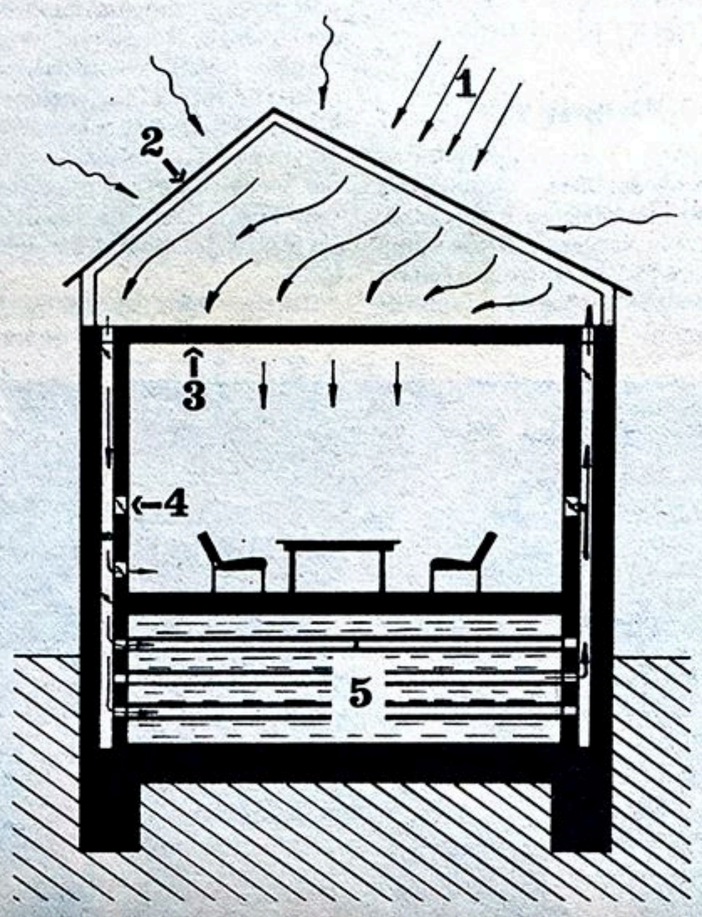

1. ***Strumień energii słonecznej***
2. ***Pokrycie dachowe wykonane z podwójnych szyb zespolonych o łącznej pow. 9×9 = 81 m²***
3. ***Warstwa absorpcyjna podłogi kolektora***
4. ***Wentylatory o mocy 40 W i wydajności około 1000 m³ na godz.***
5. ***Akumulator ciepła. Zbudowany z warstwy gruzu gazobetonowego. Powierzchnia wymiany ciepła ok. 80 m²***

Jaki będzie świat za lat 50?

ANNO DOMINI 2033

Czasopismo „U.S. News and World Report" spróbowało ostatnio nakreślić obraz świata, a zwłaszcza USA, za lat pięćdziesiąt, opierając się na wypowiedziach specjalistów z różnych dziedzin. Wyniki tej specyficznej ankiety przypominają utwory z dziedziny science fiction...

W XXI wieku ludzie żyć będą sto i więcej lat. Zostaną wynalezione leki przeciwko chorobom nowotworowym oraz powodujące zwolnienie procesu starzenia się. Dzięki nowym technikom genetycznym wzrośnie ilość żywności i ograniczone zostanie zanieczyszczenie środowiska naturalnego. Wokół Ziemi krążyć będą satelitarne kolonie i rozpocznie się eksploatację bogactw naturalnych Księżyca. Roboty będą wykonywać wszystkie ciężkie prace w gospodarstwach domowych i zakładach przemysłowych, a samochody otrzymają elektroniczne wyposażenie, chroniące kierowcę przed wypadkiem.

Następstwem rozwoju techniki będzie rozkwit gospodarczy, który zapewni przyszłym pokoleniom niebywale wysoką stopę życiową. Pociągi będą jeździć po szynach magnetycznych z szybkością 400 km/godz. Energetyczne potrzeby ludzkości w znacznym stopniu pokryje energia jądrowa i słoneczna. Po wyczerpaniu zasobów ropy naftowej zostaną wynalezione nowe materiały pędne.

Coraz większego znaczenia w skali światowej nabiorą kraje rozwijające się, których ludność w 2033 r. będzie stanowić 85 proc. populacji światowej. Międzynarodowe kontakty handlowe ściśle połączą poszczególne państwa.

Jak naukowcy wyobrażają sobie niektóre dziedziny życia za lat pięćdziesiąt?

Główną rolę w nauczaniu przejmie komputer, chociaż szkoły będą działać nadal, dając dzieciom podstawowe wiadomości i umiejętności, ale przy zastosowaniu indywidualnego podejścia. Główny nacisk zostanie położony na takie przedmioty jak matematyka, chemia, fizyka i języki. Telewizja, komputery i magnetowidy umożliwią powszechne i ciągłe kształcenie, dzięki czemu podniesie się poziom przeciętnej inteligencji całej populacji.

W medycynie większość chorób będzie leczona metodą oddziaływania na geny. Dotyczy to nie tylko raka, ale i wysokiego ciśnienia, chorób dziedzicznych i psychicznych. W chirurgii szerokie zastosowanie znajdzie technika laserowa, naświetlania i chemioterapia, skalpel używany zaś będzie coraz rzadziej. Prawdopodobnie nie uda się stworzyć sztucznego oka ani płuc, ale na obiecującej drodze jest rozwój takich „części zastępczych" organizmu ludzkiego jak skóra, stawy, palce, uszy, język, serce, nerki i trzustka. Wielu kardiochirurgów uważa, że najodpowiedniejszymi dawcami serca i płuc będą ... świnie! Długość życia znacznie się przedłuży, przy czym ludzie zachowają sprawność umysłową i fizyczną aż do końca: wskutek tego zapewne zostanie zniesiona emerytalna granica wieku.

Zasadniczo zmieni się także koncepcja rodziny. Liczne rozwody i wielokrotne małżeństwa spowodują znaczne rozszerzenie związków pokrewieństwa. Ludzie nie zechcą utrzymywać za wszelką cenę małżeństwa, mającego trwać kilkadziesiąt lat. Równocześnie pierwsze małżeństwa będą zawierane w późniejszym wieku, po uzyskaniu pewnych doświadczeń w związkach przedmałżeńskich.

Za 20–30 lat zostaną wyhodowane rośliny odporne na choroby i szkodniki, zawierające wiele składników odżywczych i samodzielnie produkujące składniki pełniące rolę nawozu. Wyhodowane w laboratoriach gatunki zwierząt użytkowych będą dorastać dwukrotnie szybciej niż dzisiaj, a ich mięso będzie bogatsze w białko. Już na przełomie tysiąclecia zagospodarowane zostaną miliony hektarów ziemi w pasmach tropikalnych. Na wybrzeżach morskich powstaną „fermy rybne", zwiększy się też hodowla ryb słodkowodnych.

Ważne minerały będą wydobywane z dna morskiego, może też zostaną otwarte kopalnie na Księżycu. Nowe materiały, głównie ceramiczne, na bazie krzemu, zastąpią w dużym stopniu metal i żelazo. Bardzo obiecujący jest plan wysłania na orbitę okołoziemską olbrzymiego kolektora słonecznego, który przechwytywałby energię dla Ziemi. Zależnie od warunków lokalnych do produkcji energii elektrycznej będzie wykorzystana siła wiatru i wody, chociaż nadal głównym źródłem energii pozostaną: ropa naftowa, gaz ziemny i węgiel – aż do wyczerpania wszystkich ich zasobów.

ALEKSANDRA DUNOWSKA
(Interpress)

PUŁAWSKA SZKOŁA TALENTÓW

Siedem wynalazków zgłoszonych w Urzędzie Patentowym PRL, jeden przyznany patent, ponad 160 zarejestrowanych nowatorskich projektów racjonalizatorskich, z których przeszło 100 zostało zrealizowanych i zastosowanych, a także wiele świadectw racjonalizatorskich – to w największym skrócie racjonalizatorski dorobek uczniów **Zespołu Szkół Chemicznych im. Marii Curie-Skłodowskiej w Puławach**.

Do najciekawszych rozwiązań autorstwa młodych wynalazców należy m. in. opatentowanie urządzenia do rehabilitacji dłoni czy przyrząd do zdejmowania i zakładania pierścieni osadczych.

Rozwijający się w puławskiej szkole od wielu lat młodzieżowy ruch wynalazczy otoczony jest opieką nauczycieli i współpracujących z nimi działaczy Klubu Techniki i Racjonalizacji z Puławskich Zakładów Azotowych. Młodzież ma do dyspozycji bardzo dobrze wyposażone pracownie – automatyki, technologii metali, elektryczne, laboratoria chemiczne i fotograficzne.

Jedną z podstawowych form wyławiania oryginalnych rozwiązań są giełdy pomysłów, na których systematycznie spotykają się uczniowie, aby pod kierunkiem pedagogów wspólnie przedyskutować interesujące problemy. Wiele pomysłów przynoszą także prace dyplomowe uczniów, z których wiele nagradzanych było na turniejach młodych mistrzów techniki. Corocznie też organizowane są szkolne konkursy ze znajomości prawa wynalazczego.

Ostatnio z okazji 15-lecia szkoły i 150 rocznicy urodzin jej patronki Marii Curie-Skłodowskiej puławska szkoła odznaczona została tytułem „Zasłużony dla wynalazczości i racjonalizacji". Opiekun szkolnego Koła Techniki i Racjonalizacji Witold Sętowski i dr Stanisław Jeżyk z Zakładów Azotowych w Puławach udekorowani zostali medalami Komisji Edukacji Narodowej. **(jo)**

WSZYSTKOWIDZĄCY OBIEKTYW

Naukowcy badają dziś tak skomplikowane procesy i zjawiska, że muszą się posługiwać niezwykle czułymi urządzeniami, jak na przykład aparaturą do bardzo szybkiej fotografii. Jest to radziecka kamera WSK-4, która filmuje z szybkością 2,5 miliona kadrów na sekundę.

Marzenie o wstrzymaniu ulotnej chwili zaczęło się już urzeczywistniać pod koniec ubiegłego wieku. Ale dopiero współczesne osiągnięcia optyki, elektroniki kwantowej, mechaniki i radiotechniki przyczyniły się do powstania aparatury do fotografowania procesów zachodzących w ułamkach sekund. Aparatura do bardzo szybkiej fotografii, opracowana przez zespół specjalistów z Ogólnozwiązkowego Naukowo-Badawczego Instytutu Pomiarów Optyczno-Fizycznych pod kierunkiem profesora Borysa Stiepanowa, laureata Nagrody Leninowskiej, służy biologom i lekarzom.

(„Kraj Rad")

Tu stroje i języki wymieszały się z dymem ogniska i zapachem pieczonej na kijach kiełbasy. Ognisko i zwyczaj – w pełni międzynarodowe

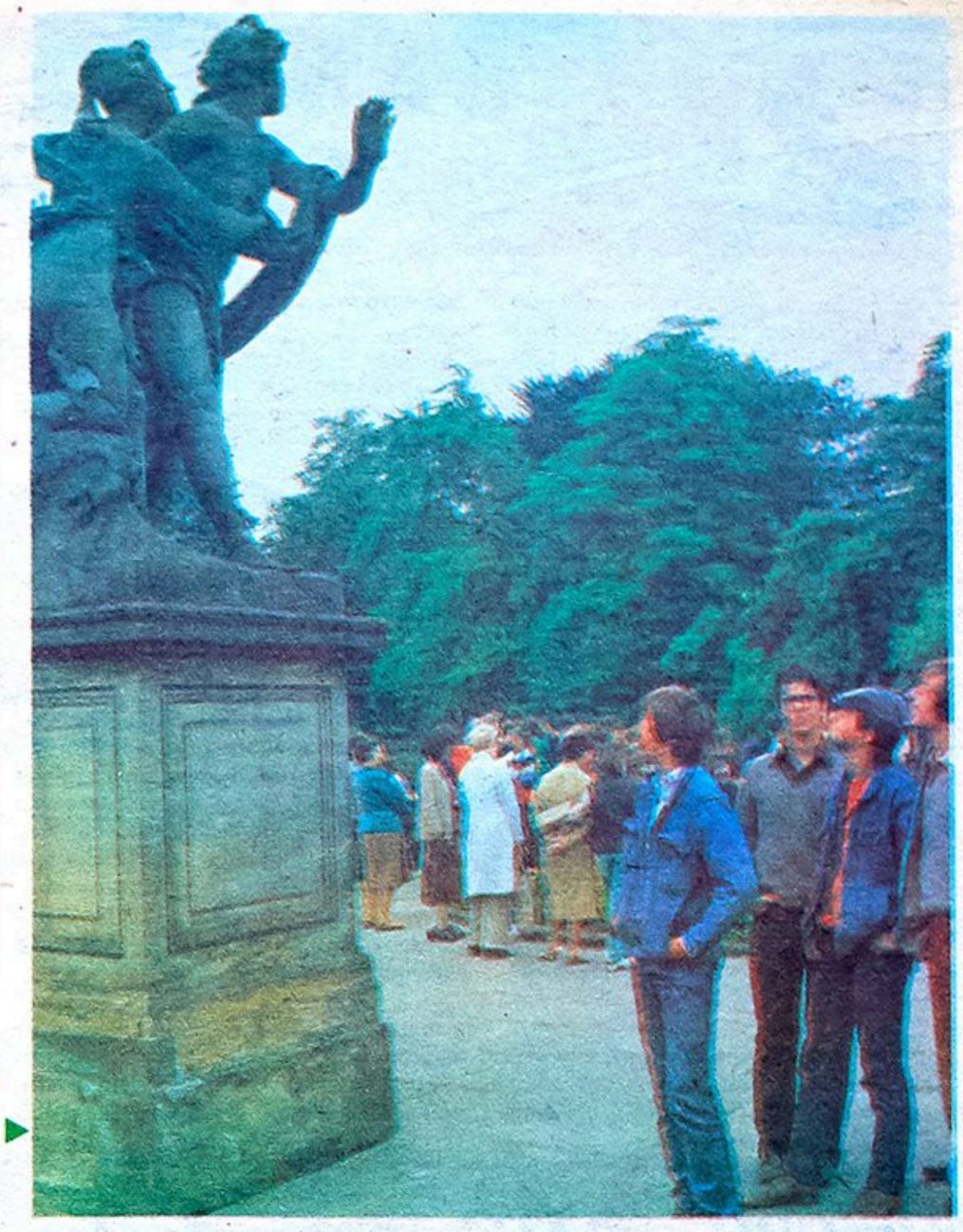

Z porozumieniem się czasami były trudności. Cóż, język polski nie zawsze przekazuje się z pokolenia na pokolenie. Ale w „rozmowie" z rzeźbami z warszawskich Łazienek żadna bariera językowa nie istniała

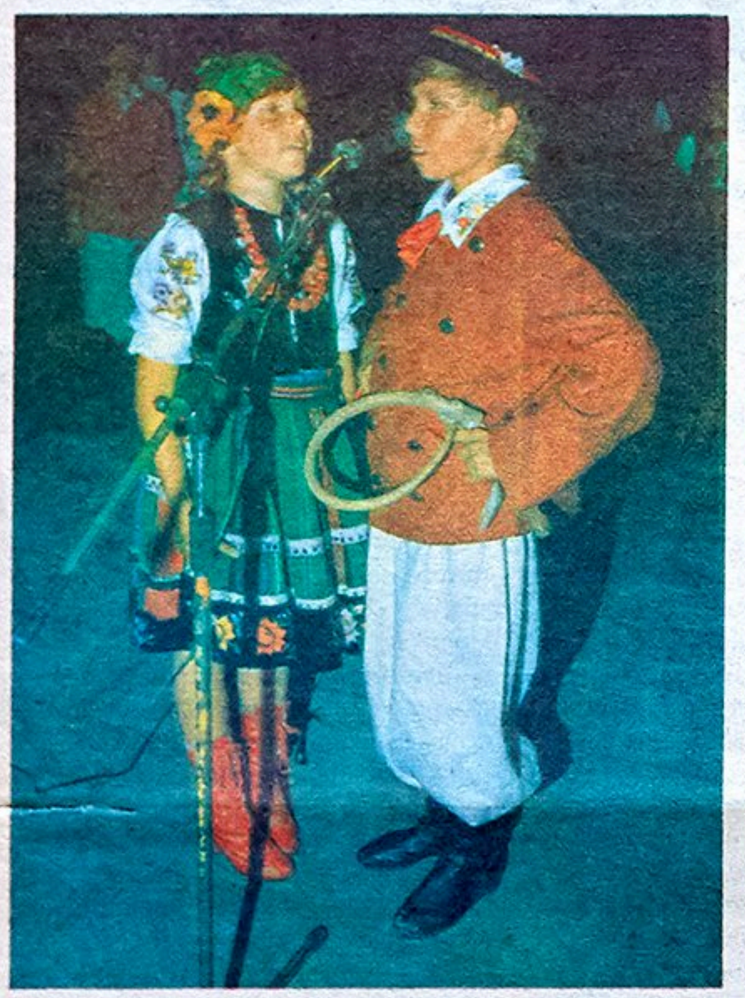

„Kto ty jesteś?" – pyta Monika Goetzen z Nowego Jorku. „Polak mały" – odpowiada Wojtek Batko spod Jeleniej Góry. I w ich dialogu ta powtórka starego wiersza nabiera znowu aktualności

CAŁY ŚWIAT NAD WISŁĄ

Tak, bez mała cały świat. Bo przyjechali do Polski, do ojczyzny swych przodków, z Australii i z Austrii, z Bułgarii i Czechosłowacji, z Danii, Francji i Grecji, z Kanady i Kuwejtu, z Libanu i Meksyku, z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, z Norwegii i z Republiki Federalnej Niemiec, ze Stanów Zjednoczonych i ze Szwecji, z Węgier, z Włoch i z Wielkiej Brytanii. Swe blisko miesięczne kolonie spędzili w najpiękniejszych zakątkach naszego kraju: w Piwnicznej-Zdroju, w Olsztynie, w Wadowicach i Jaśle, we Wroniawach koło Wolsztyna, w Dusznikach-Zdroju, w Szczecinie, w Sadownem niedaleko Siedlec, w Żywcu, w Sopocie, w Szklarskiej Porębie, w Mielnie koło Gniezna, w Starachowicach i Toruniu. Do wielu innych miejsc dotarli w czasie licznych wycieczek. A na kilka dni wszyscy przyjechali do stolicy.

Warszawskich dni było tylko kilka, ale trudno zebrać z nich wszystkie wrażenia. Najważniejsze było to, że spotkali się razem. Zobaczyli, jak jest ich dużo, z ilu krajów. Zobaczyli to jedyne miasto nad Wisłą, tak drogie wszystkim tym, którzy mówią i czują po polsku.

U Grobu Nieznanego Żołnierza, przed pomnikiem Warszawskiej Nike, na Cytadeli, na Płycie Czerniakowskiej, w kwaterze Szarych Szeregów oddali hołd tym, którzy za to miasto i za ten kraj oddali swe życie.

To jak dobrze znają jego historię i współczesność udowodnili w konkursie „Znaj Ojczyznę moich Rodaków". Czasami trudno było wypowiedzieć się po polsku, ale wiedzy było tyle, że potrzebne były kilkakrotnie dodatkowe pytania, by przesądzić o ostatecznym zwycięstwie przedstawicieli Czechosłowacji, Austrii i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Tylko jednego punktu zabrakło dwóm reprezentantom Kuwejtu i Libanu, by dołączyć do najlepszych. Wszystkich rozbawiła mała Francuzka, która długo nie mogła sobie przypomnieć nazwiska wielkiej polskiej uczonej. No... Marysia Skłodowska! – wykrzyknęła wreszcie z radością.

„Całym sercem, duszą dziecinną kocham tę Polskę, ziemię rodzinną" – deklamowała dziesięcioletnia Monika Wehbe z Libanu, a potem tańczyła na polską, ludową nutę z Wieśkiem Lachem bodajże z Piwnicznej, kiedy wieczorem nad Wisłą przyszedł czas śpiewu, tańca i zabaw przy ogniskach. „Kto wam śpiewać będzie, jak nas tu nie będzie. Cała ta Warszawa zasmucona będzie" – śpiewała cała kolonia z Piwnicznej, poprzedzając międzynarodowego poloneza w czternaście par kolonii ze Szklarskiej Poręby.

Był więc w tych warszawskich dniach czas zadumy i spotkań z historią trwającą wśród zabytków stolicy, był czas wesołej zabawy i ostrej rywalizacji (o tej sportowej napiszemy w jednym z najbliższych numerów). Był czas przyjaźni i odnajdywania w sobie tego co stąd, znad Wisły, z Polski. Bo choć spotkał się tu prawie cały świat, i było bardzo zagranicznie, jednak było też i bardzo po polsku.

(jot-el)

Fot. **Jacek Łopuszyński**

Sportowcy, o których się mówi

Geniusz z Baku

Świat czeka na ten mecz, a miliony miłośników królewskiej gry już emocjonują się tym wydarzeniem. We wrześniu, przy małym stoliku z szachownicą, siądą naprzeciw siebie mistrz świata Anatolij Karpow i pretendent do korony – Garri Kasparow. Nie ma w tej grze faworyta, a fachowcy oczekują zaciętej, pięknej i pełnej wrażeń walki.

Garri Kasparow, 21-letni student historii staje przed niebywałą szansą. Jeśli pokona Karpowa, zostanie najmłodszym mistrzem świata w dziejach szachów, a jego nazwisko wpisane zostanie na złotą listę najwybitniejszych specjalistów 64 pól; obok Raula Capablanki, Michaiła Botwinnika, Roberta Fischera, obok Anatolija Karpowa; zaś ci, co już dziś jego talent określają mianem geniuszu, będą mieli powody do satysfakcji.

Karpow, który przed 10 laty zdobył mistrzowski tytuł, broni go jak dotąd bardzo skutecznie. Za kilka tygodni stanie jednak w Moskwie przed zadaniem najtrudniejszym, bowiem według zgodnej opinii ekspertów, jedyny szachista świata, który jest w stanie pokonać Karpowa nazywa się Garri Kasparow.

Najmłodszy arcymistrz

Kilkuletni Garik poznał tajniki szachów w czasach, gdy po mistrzostwo świata sięgał jego krajan Borys Spasski. Jego sukces rozbudził wyobraźnię chłopca, który ujawnił niezwykły talent. W wieku 10 lat startował w poważnych turniejach, a niejeden z uznanych szachistów nabawił się kompleksów, przegrywając zdecydowanie z młokosem. Już wtedy znany arcymistrz Jurij Rauzuwajew powiedział, że ten ciemnowłosy chłopiec z Azerbejdżanu będzie kiedyś mistrzem świata. Nie przypuszczał chyba jednak, że w niespełna 12 lat jego przepowiednia może stać się faktem.

Kasparow czynił błyskawiczne postępy, a w korespondencyjnej szkółce szachowej, prowadzonej przez samego Michaiła Botwinnika nie miał godnych konkurentów. Najzdolniejszy z uczniów starego mistrza stał się jego ulubieńcem. Garik wiele zawdzięcza też swej mamie, która kieruje jego sportową karierą i towarzyszy mu na wszystkich imprezach. Klara Kasparow, z wykształcenia inżynier-elektronik, dba o to by jej podziwiany przez wszystkich syn nie stał się gwiazdorem i nie zboczył z obranej drogi. Wciąż dopinguje go do pracy, dba o kondycję i sprawność fizyczną syna, cechy, które w szachowych maratonach decydują często o sukcesach. Garri Kasparow nie ma jednak nic z „maminsynka" i już sam dobrze wie, jak postępować i jak grać. Czterej jego trenerzy Aleksander Nikitin, Jewgienij Władimirow, Aleksander Szakarow i Gennadij Timoszczenko nie należą do ścisłej czołówki szachowej w ZSRR, ale wspólnie tworzą szachowy komputer, tak pomocny przy analizach odłożonych partii.

Wróćmy jednak do lat wcześniejszych. Wielka kariera Kasparowa rozpoczęła się przed 6 laty, kiedy wygrał turniej eliminacyjny mistrzostw ZSRR. Miał ledwie 15 lat, a pozostawił w pobitym polu aż siedmiu arcymistrzów. Jeszcze większy sukces odniósł w finale, zajmując dziewiąte miejsce. Nigdy jeszcze tak młodziutki zawodnik nie zdołał awansować do decydującej rozgrywki mistrzostw tego kraju, choć impreza odbywała się już po raz 46. Niespełna dwa lata później, na turnieju w Azerbejdżanie, 17-letni Garri Kasparow zdobył zaszczytny tytuł arcymistrza. Były mistrz świata, Michaił Tal, powiedział wówczas, że tak dobrze jak Garri grali w jego wieku tylko Robert Fischer i Anatolij Karpow.

Szarża

Każdy mistrz świata w szachach musi co trzy lata stawać w obronie tytułu. Nie sam wybiera rywala, wyłania go długi cykl turniejów eliminacyjnych i spotkań pretendentów, z których najlepszy zdobywa prawo walki z mistrzem.

W 1982 roku Garri Kasparow rozpoczął swą szarżę, której końcowy moment śledzić będziemy we wrześniu w stolicy ZSRR. Aby zmierzyć się z Karpowem, musiał Kasparow przebyć długą, trudną drogę. Najpierw wygrał w pięknym stylu turniej w Moskwie, nie przegrywając ani jednej partii. Zwycięstwo to oznaczało przepustkę do walki z najlepszymi z pretendentów. Garri zaatakował z pasją i po serii zwycięstw znalazł się w półfinale mistrzostw świata, gdzie nie dał żadnych szans

Garri Kasparow znajduje też czas na wymianę poglądów z najmłodszymi szachistami

Fot. archiwum

52-letniemu wydze Wiktorowi Korcznojowi. Już tylko jeden stopień dzielił go od pojedynku z Karpowem, ale na drodze młodzika stał były mistrz świata, trzy razy starszy od Garriego – 63-letni Wasilij Smysłow.

Pewnie niektórzy z Was pamiętają niedawny bój tych szachistów w Wilnie. Kasparow z miejsca i z fantazją przejął inicjatywę. Nie było w tej walce szacunku dla siwych włosów weterana. Smysłow, choć grał niemal bezbłędnie, nie potrafił oprzeć się urozmaiconym, nowatorskim i oryginalnym akcjom ofensywnym młodszego konkurenta. Przegrał z kretesem i nie krył podziwu dla Garriego. „Tylko on może wygrać z Karpowem – powiedział – i ma olbrzymie szanse".

Mecz w Moskwie zapowiada się wręcz pasjonująco, a dziennikarze określają go jako „pojedynek stulecia", chociaż już przedtem kilka spotkań miano to otrzymało. Kto wygra, co przeważy szalę? Większe doświadczenie, stoicki spokój i niesłychana odporność wiedzącego o szachach wszystko Karpowa, czy też polot, młodzieńcza fantazja i błyskotliwość oraz twórcza pasja Kasparowa? Zobaczymy...

TOMASZ TRZCIŃSKI

ŚWIAT NA DWÓCH KÓŁKACH

JAMAHA XVZ 1200 TD

Do niedawna jeszcze motocykl budowany był według zasad wyznaczonych w okresie jego narodzin. Dzisiaj, kiedy po latach małego nim zainteresowania jest znowu wytwarzany w coraz większych ilościach, postęp techniczny i system produkcji wpływają na to, że konstrukcja jego zaczyna mocno odbiegać od tradycyjnych wzorców. W coraz większym stopniu wprowadza się też do jednośladów elementy i rozwiązania wypróbowane w samochodach.

Takim przykładem nieco innych rozwiązań konstrukcji motocykla jest japoński jednoślad YAMAHA XVZ 1200 TD.

W ramie wykonanej z kształtowników stalowych mieści się czterocylindrowy, czterosuwowy silnik tego motocykla, o pojemności 1198 cm sześc., wyposażony w 4 gaźniki Mikuni. Taką pojemnością, liczbą cylindrów i takim osprzętem dysponują nieomal sportowe samochody średniej klasy. Napęd od tego silnika przenoszony jest też „po samochodowemu", wałkiem napędowym.

Podobnie jak w samochodzie, a więc dźwignią nożną, uruchamiane są hamulce obydwu kół. Dźwignia ręczna używana jest tylko w przypadku awarii głównego układu.

YAMAHA XVZ 1200 TD nie posiada tradycyjnego zbiornika paliwa umieszczonego w przestrzeni pomiędzy kierownicą a siedzeniem. Zbiornik jej o dosc skomplikowanym i bardzo nieregularnym kształcie został umieszczony pomiędzy ramą, zespołem napędowym, kanapą i błotnikiem tylnego koła. Poprzez takie jego ukształtowanie i umieszczenie uzyskano jego dużą pojemność, bo wynosi ona 20 litrów.

W zawieszeniu tylnego koła wykorzystano elementy hydropneumatyczne znane z samochodów firmy Citroen. Kierowca motocykla ma możliwość regulacji twardości zawieszenia tego koła przez zmianę ciśnienia płynu, znajdującego się w układzie zawieszenia. Zmiana ta jest wykazywana również na pulpicie sterowniczym, który w tym motocyklu jest wyposażony nieomal tak, jak w samochodzie klasy luksusowej.

Pulpit ten zawiera cały zestaw zegarów kontrolnych, łącznie z woltomierzem i czasomierzem. Duża ilość lampek kontrolnych informuje o prawidłowości lub niedomaganiach poszczególnych zespołów i układów motocykla.

Pulpit ten wyposażony jest w swych krańcowych pozycjach w otwory wentylacyjne, których zastosowanie w motocyklu jest co najmniej dziwne, gdyż kierowca owiewany jest zewsząd strumieniami powietrza. Także w pulpicie umieszczone są głośniki stereofonicznego zestawu radiowego, z których głos być może jest zagłuszany przez pęd powietrza i pracę potężnego silnika. A może dzięki swej decybelowej mocy one właśnie są w stanie zagłuszyć te hałasy i umilić jazdę motocykliście, docierając do jego uszu nawet poprzez szczelnie zaciśnięty na głowie kask?

ZENON DUTKIEWICZ

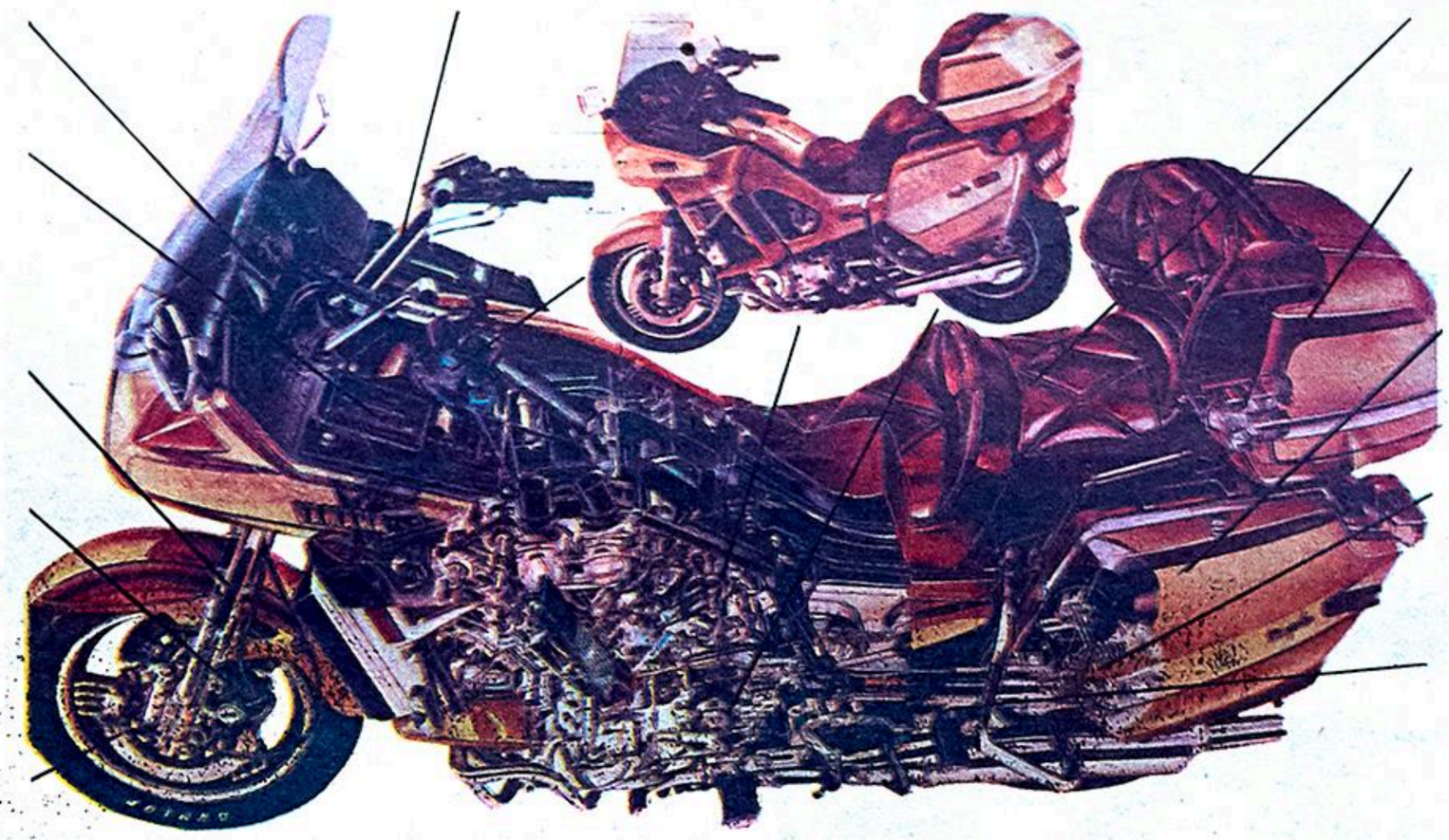

Zielonymi (54)

ABC ogrodnika
SŁOŃCE

Słońce dostarcza światła i ciepła – energii niezbędnej dla wzrostu i rozwoju roślin. W procesie fotosyntezy zachodzącej w zielonych częściach roślin energia światła słonecznego zostaje zmagazynowana w postaci związków organicznych (cukrów), powstających z dwutlenku węgla i wody. Słońce jest wielkim sprzymierzeńcem ogrodnika, lecz bywa także jego wrogiem. Żadne nasionko nie wykiełkuje wiosną, żaden pąk nie pęknie, żaden kiełek nie wyjdzie spod ziemi, póki słońce nie ogrzeje świata, nie dostarczy energii cieplnej. Wiosną ciepła i słońca mamy z reguły za mało, toteż ogrodnicy szykują na nie różne pułapki: szklarnie, inspekty, tunele foliowe, aby jak najwięcej energii słonecznej przechwycić i spożytkować dla uprawy roślin. Latem słońce jest konieczne dla wzrostu, lecz czasem przeszkadza w uprawie, powodując nadmierną transpirację wody z liści, schnięcie roślin świeżo posadzonych, oparzenia roślin przenoszonych spod osłon do gruntu.

Znakomita część energii słonecznej pochłanianej przez liście roślin jest zużyta w procesie transpiracji, czyli parowania wody z rośliny. Z jednej wyrośniętej rośliny słonecznika odparowuje około 1 litra wody dziennie, a z 1 dużego drzewa kilka lub nawet kilkanaście ton wody rocznie! Transpiracja jest dla roślin konieczna. Dzięki transpiracji strumień wody wraz z rozpuszczonymi w niej pokarmami płynie szybko w górę od korzeni do pędów. Transpiracja ochładza liście, chroni je od przegrzania.

W uprawie roślin bywają takie okresy, kiedy transpirację trzeba koniecznie ograniczyć. Ma to miejsce przy rozmnażaniu roślin z sadzonek i w czasie przesadzania rozsad. Takie młode rośliny trzeba chronić od bezpośredniego słońca za pomocą cieniówek (rys. 1 a, b). Cieniówka jest to ramka z listewek lub ramka obciągnięta gęstą siatką albo rzadką tkaniną przepuszczającą częściowo światło. Transpirację można także ograniczyć nakrywając lub osłaniając rośliny folią polietylenową. Przezroczysta folia przepuszcza promienie słoneczne, lecz ogranicza parowanie wody. Pod nakryciem z folii jest parno i gorąco. Ten sposób zmniejszania transpiracji jest odpowiedni dla roślin pochodzących z gorącego klimatu i może mieć zastosowanie przy sadzonkowaniu pokojowych roślin doniczkowych.

Pod wpływem słońca woda paruje nie tylko z roślin, lecz i z gleby. Duże ubytki wody z gleby powodują słaby wzrost roślin. Parowaniu wody z gleby można zapobiec przez ściółkowanie. Glebę można ściółkować za pomocą torfu, kompostu korowego, drobnej słomy (w truskawkach, pod krzewami i drzewami) oraz czarnej folii polietylenowej. Jeżeli gospodarzymy na lekkiej piaszczystej glebie, to ściółkowanie torfem i kompostem z kory da doskonałe rezultaty, utrzymując glebę w stanie wilgotności. Po sezonie można taką ściółkę przekopać wprowadzając do gleby próchnicę. (rys. 2) Torf, kompost korowy i czarną folię można nabyć w sklepach ogrodniczych.

Istnieje wiele ogrodów, w których obecność drzew i sąsiednich budynków stwarza duże zacienienie utrudniając uprawę roślin. Nie nadmiar lecz niedostatek światła jest trudnym problemem w takich ogrodach. Warto znać listę roślin, które dobrze rosną w cieniu. Należą do nich niektóre krzewy ozdobne i pnącza o zimnozielonych liściach: **cis** (*Taxus*), **różanecznik** (*Rhododendron*), **bluszcz** (*Hedera*), **barwinek** (*Vinca*), **mahonia** (*Mahonia*), **wrzosiec** (*Erica*).

W półcieniu dobrze rosną i kwitną niektóre ozdobne rośliny roczne jak: **żeniszek** (*Ageratum*), **gęsiówka** (*Alyssum*), **nagietek** (*Calendula*), **tytoń ozdobny** (*Nicotiana*), **petunia** (*Petunia*), **cynia** (*Zinnia*).

Do uprawy w półcieniu doskonale się nadają rośliny cebulowe, które rosną i kwitną wczesną wiosną zanim drzewa rozwiną liście i stworzą cień. Szczególnie odpowiednie są: **korona cesarska** (*Fritillaria*), **lilia** (*Lilium*), **szafirek** (*Muscari*), a poza tym **tulipany, narcyzy, krokusy i hiacynty.** W cieniu lub półcieniu można uprawiać wiele gatunków roślin wieloletnich czyli bylin. Między innymi: **tojad** (*Aconitum*), **dicentra** (*Dicentra*), **dzwonek** (*Campanula*), **floks** (*Phlox*), **konwalia** (*Convallaria*), **pierwiosnek** (*Primula*), **tawułka** (*Astilbe*), **parzydło** (*Aruncus*), **funkia** (*Hosta*), **pełnik** (*Trollius*), **przylaszczka** (*Anemone hepatica*).

AUGUSTYN MIKA

Zielona poczta

Mimo że okres wiosenny wysiewów już minął, nie brakuje chętnych do wymiany nasion. **Piotr Martyniuk** odstąpi nasiona pajączków (?), astrów, cytryn, grejpfruta, cukini i kawy w zamian za nasiona kiwi, rodzynka brazylijskiego, melonów, kawonów i palm. **Sylwia Florecka,** odstąpi nasiona cytryn w zamian za sadzonki lub nasiona kaktusów. **Beata Jagosz, Bystra,** poszukuje nasion cukini, herbaty, granatowca, orzeszków ziemnych, kawy, rodzynka brazylijskiego i melona. **Marcin Gruchała,** odstąpi nasiona pomarańczy w zamian za nasiona innych roślin cytrusowych, herbaty i kawy. **Bogdan Bany,** odstąpi nasiona kawy i pomarańczy za nasiona papryki ozdobnej, psianki pieprzowej lub herbaty.

(am)

Rys. 1

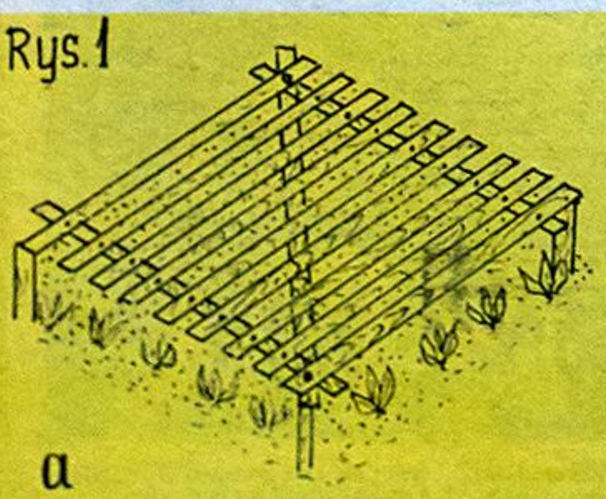

a

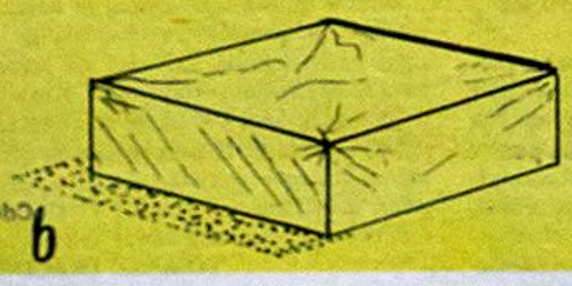

b

1 (a, b). Cieniówki, chroniące rośliny od słońca

Rys. 2

2. Ściółka, chroniąca glebę od parowania wody

W wywietrzniku i w kałuży

Znów mamy okazję zajrzeć tam, gdzie pozornie nic ciekawego się nie dzieje.

Zacznijmy od owego wywietrznika, o którym mowa w tytule. Oto mamy bowiem wiadomość o sokołach, gnieżdżących się w otworze wentylacyjnym domu. Autor tej wiadomości, **Mariusz Lubowski** pisze, że *„sokoły te przyleciały tu już drugi raz, a w tej chwili* (list nadesłany w drugiej połowie czerwca) *w gnieździe znajdują się trzy młode, które mogę swobodnie obserwować, gdyż moje okno jest oddalone od gniazda niecałe 10 m, a z balkonu mogę jeszcze lepiej obserwować te ptaki. Wykonałem już parę zdjęć i w następnym liście wyślę je, gdyż muszę je dopiero wywołać..."* Zatem – czekamy. Mariusz nie wspomina, o jaki gatunek sokoła tu chodzi, ale przecież możemy się domyślić, że idzie o **pustułkę.** Wiadomość ta, choć nieco osobliwa, nie jest odosobniona. W prasie i TV co jakiś czas pojawiają się ilustrowane zdjęciami wieści o pustułkach gniazdujących blisko ludzi – nawet w skrzynkach na kwiaty. Nasza klubowa poczta też już przynosiła takie informacje. Ciekawe, czy będzie ich jeszcze więcej. A swoją drogą – to Mariuszowi możemy pozazdrościć: nie każdy ma okazję z własnego okna śledzić życie rodzinne drapieżników.

Skoro zaś o pustułce mowa, to napisał o niej również **Wojciech Gliński**

Znalazł on młodą pustułkę w... kałuży, a następnie odchował. Zabieranie ptaków drapieżnych do domu w zasadzie jest niedozwolone – ale tutaj nie było z pewnością innego wyjścia. Zachęcam jednak autora, by napisał więcej o dalszych losach ptaka, jak i o okolicznościach, w których go znalazł, bo pustułka w kałuży – to zaiste osobliwość!

Na koniec dzisiejszego odcinka, który w całości jest poświęcony ptakom drapieżnym, wrócimy na chwilę do cytowanego tydzień temu listu **Sławomira Dzietczyka** Autor listu znalazł i opisał nam gniazdo **krogulca.** Przy okazji postawił pytanie: czy u młodych krogulców można rozróżnić płeć po wyglądzie upierzenia? Otóż praktycznie nie można, gdyż różnice są mało uchwytne. Dotyczy to nie tylko podlotów siedzących w gnieździe, ale ptaków młodocianych w pierwszym roku życia. Osobniki różnych płci różnią się przede wszystkim rozmiarami (samice są większe). Ale i te różnice są trudno uchwytne. Na dobrą sprawę, chcąc rozpoznać płeć młodych krogulców, przebywających jeszcze w gnieździe lub jego pobliżu, trzeba by przeprowadzić dokładne ich pomiary. Sądząc z listu, Sławek takich pomiarów nie robił. I zresztą – bardzo dobrze, że nie robił. Wymagałoby to bowiem wielokrotnego wchodzenia na drzewo z gniazdem i płoszenia ptaków, a to jest ze wszech miar niewskazane. Ptaki drapieżne, jako szczególnie zagrożone, powinniśmy traktować z wyjątkową ostrożnością. Nawet gdyby trzeba było zrezygnować z przeprowadzenia niektórych obserwacji. Przy gniazdach trzeba te obserwacje prowadzić dyskretnie, najlepiej przez lornetkę z większej odległości. Że jest to utrudnienie? Czasem tak, ale trudno. Trzeba się w takich wypadkach wykazać większą cierpliwością i spostrzegawczością. Nie zawsze można przecież liczyć na takie szczęśliwe przypadki, jak ten, który przytrafił się Mariuszowi z Sosnowca...

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

GRAJEK Z WIELKĄ GŁOWĄ

ŚWIERSZCZ POLNY (*Gryllus Compestris*) – ożywia swoim graniem suche miedze i zbocza. Możemy go odróżnić od innych owadów po grubej okrągłej głowie, prawie kwadratowym odwłoku i lśniącoczarnym zabarwieniu. Przy ćwierkaniu, którym wabi samiczkę, podnosi pokrywy skrzydeł, na przemian szybko otwierając je i zamykając – pociera w ten sposób listewkami (jest ich około 140) jednego skrzydła o wystającą jak ostrze silną żyłkę drugiego – wywołuje to ostry, donośny dźwięk. Z innymi świerszczami toczy często zażarte walki, które zwyciężony przypłaca z reguły życiem – stając się żerem zwycięzcy. Ale ogólnie, zwierzątka te to spokojni roślinożercy, okazjonalnie tylko zjadające owady. Są bardzo płochliwe; zamieszkują chodniki zbudowane w sypkim gruncie, przeważnie pod kępką traw.

Każdy chodnik służy za mieszkanie tylko jednemu owadowi. Świerszcze rzadko wyrządzają szkody, gdyż przeważnie żyją na nieuprawnym gruncie. Podobnie jak pasikonik zielony, świerszcz polny ma aparat słuchowy tzw. tymponalny, usytuowany na goleniach przednich nóg. Świerszcze zaliczamy do szarańczaków z rzędu prostoskrzydłych. (ek)

Fot. **W. Mroczek**

Pisząca kolekcja

Amerykański przemysłowiec Francis Jumboldt jest właścicielem największej na świecie kolekcji... maszyn do pisania. Zbiór składa się z ponad 750 egzemplarzy. Znajdują się tu wszystkie maszyny produkowane przez znane firmy, jak i będące kiedyś własnością sławnych ludzi. W zbiorach tych są także dwie polskie maszyny z lat dwudziestych: „Pacior" i „Ideal".

– Jolka, jak się pisze wtorek?
– Napisz mu, żeby przyjechał w środę!

To jestem ja, pomalowany na biało! Autorów portretu: **Arka i Wojtka Jabłońskich** zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!
No, nareszcie ustaliła się pogoda: jest w kratkę. Dzięki temu wakacje raz wolniutko płyną, gdy leje, a innym razem ulatują jak rakieta. Można się przekonać, że czas nie upływa jednakowo. Próbowaliśmy ustalić, kiedy płynie najwolniej. Oto wynik naszej błyskawicznej sondy:

Katarzyna: *Najwolniej płynie mi czas na matematyce, bo jestem osioł w tym przedmiocie...*

Lilka: *Jak czekam na Kazika...*

Kazik: *Jak czekam na Lilkę...*

Sebastian: *U dentysty...*

Filozof: *W ogóle to od siedmiu do osiemnastu lat życia. Potem czas upływa szybko. Tak twierdzi moja mama...*

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Zapisuję do klubu **Marzenę Baran i Renatę Pietrachę,** które wyszperały zamieszczone poniżej żarty rysunkowe.

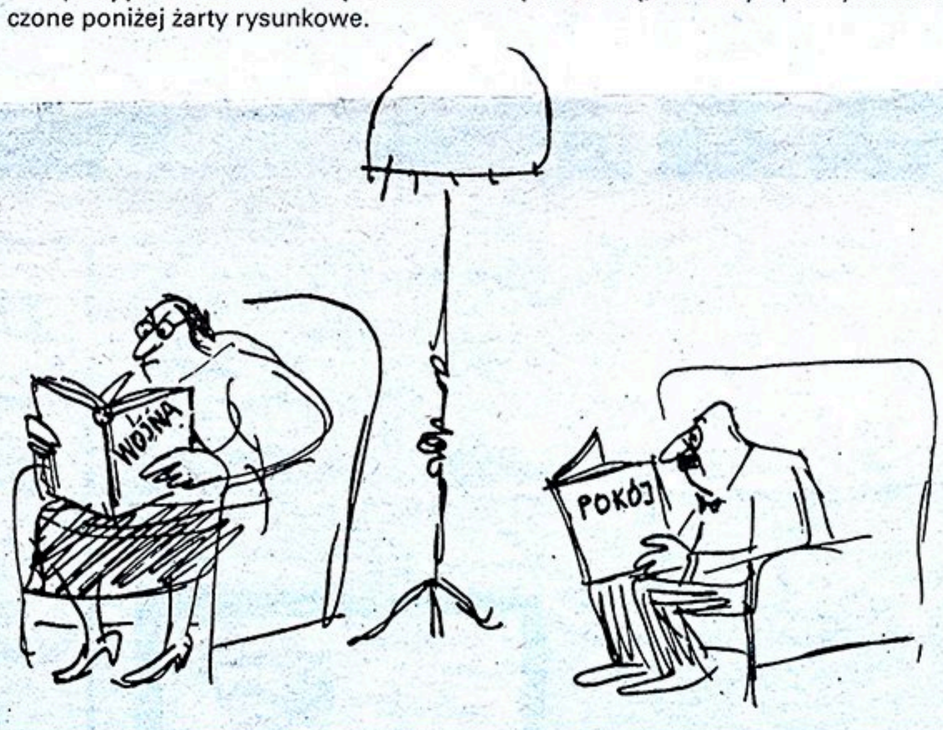

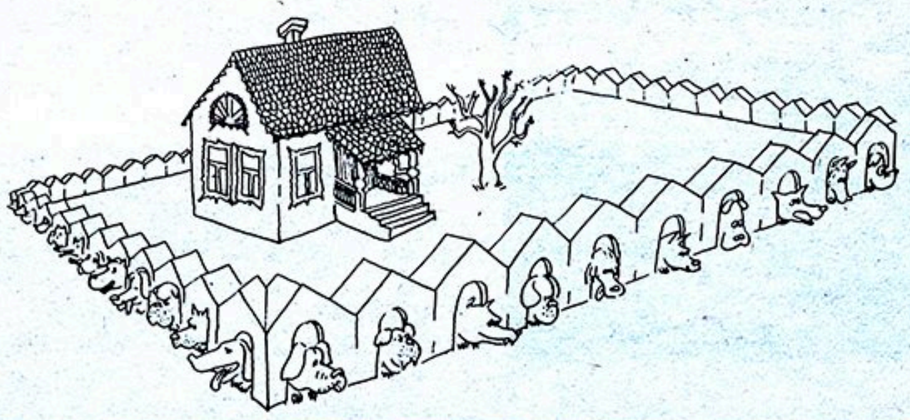

wypadek i już.) W torbie była piżama, trzy książki, zeszyt do historii (masz pojęcie jak się boję matury?), kapcie, szczoteczka do zębów i poduszka. (Nie zwariowałam, mama mówi – weź, wiadomo na czym będziesz tam spać? W razie czego oprzesz głowę na stole i już).

Niosłyśmy torbę za uszy i gadały. Kaśka łaskawie pozwala sobie tłumaczyć i pokazywać to i owo, nawet udaje, że jest co. Przed zakrętem odwraca głowę do tyłu: – To my idziemy aż stamtąd? Daleko jeszcze? (Ho, ho, daleko). Stwierdza wobec tego, że miesiąc, nie daj Boże dwa takiego zesłania i wyskoczą mi murowane żylaki. Pamiętasz murowane samochody Leontyny? – spytałyśmy chórem.

Dzieci nawinęło się przed oczy z pięcioro, za godzinę cała Nowa będzie wiedziała, że Marianna ma gościa, „jakąś tam jedną taką". I już mogę trochę triumfalnie, trochę ze strachem, wprowadzać Kaśkę do szkoły. I do siebie.

– Nie! – krzyczy Kaśka stając w otwartych drzwiach. Nie umiem zanalizować barwy tego wykrzyknika. Może oznaczać wszystko. – Nawet we śnie nie widziałam takiego czegoś. Ta szafa z falbankami jest nieprawdopodobna! Waga, marnujesz się, powinnaś być scenografem albo co? I te patyki na ścianach! Niech usiądę...

Usiadła. Nie chciała myć rąk ani pić, obeszła przyległości, podziwiała widok z okna kuchni, prychnęła nad wielkością wanny, jęknęła nad rewelacją spiżarni i na zasadzie odruchu warunkowego Pawłowa zażądała jeść.

– To z wrażenia – uzupełniła. – Zawsze po silnych emocjach mój żołądek odczuwa potrzebę działania. Zrujnuje mnie to kiedyś i zepsuje figurę.

Na uroczysty obiad był cały konglomerat dań. Na deser zjadłyśmy kanapki włożone przezornie do przepastnej torby przez Kaśki mamę, zimne racuchy z wczorajszej kolacji Maryśki i popiły to litrem kisielu. Spojrzałyśmy na siebie i jęknęły. Kaśce zamgliły się oczy. Zawsze po przejedzeniu chce pospać „minutkę".

– Ale nie dziś – oświadczyła stanowczo. – Teraz ciąg dalszy. Prowadź, generale.

Życzyła sobie obejrzeć nawet strych. I piwnice. Na strychu pohukałyśmy trochę, pogrzebały w gratach (wszystko do niczego, nie przyda się na nic – orzekła autorytatywnie), w kotłowni napompowały Serdeńce wody i rozwaliły ułożone w stożek drewka, w piwnicy przegoniły małą mysz, bardziej przerażoną od nas, zagubioną i śmieszną.

Wróciłyśmy po godzinie. Po dwóch!

– Waga... – popatrzyła spod przymrużonych powiek Kaśka. – Wiesz co ci powiem...

– Co?

– A nic.

Zdaje się, że to nie miał być komplement.

– Ta twoja kierowniczka – zaczęła po chwili i ostrożnie Katarzyna – ona cię lubi?

– Chyba nie. Zresztą co tu jest do lubienia. Jestem jej obojętna, ma swoje problemy i koniec. Naraziłam jej się kilka razy.

– A ta Modrzyńska?

– Ja ją lubię.

– Pytam, czy ona!

– Nie wiem. To dorosła, mądra kobieta.

– Nie można z tobą rozmawiać! – zdenerwowała się Kaśka. – Dobrze ci tu, czy nie?

– Pisałam przecież.

– Pisałaś! Raz tak, raz siak. Na dwoje babka wróżyła.

– Właśnie tak jest.

– A dalej?

– Nie wiem. J e s z c z e. W wakacje zdecyduję. Teraz nie mam czasu.

– A co robisz?

– Myślę.

– I co?

– Nic.

Kaśka wzrusza ramionami. Jest zła. Żeby zmienić nastrój, ciągnę ją do kufra pani kierowniczki, on jeden został po kataklizmie spustoszenia. Katarzyna oczywiście jęczy ze zdumienia i zachwytu, i na długo siadamy obok książek wyrzuconych co do jednej na podłogę. Wybiera antologię poezji z lat dwudziestych („Panowie bracia! dalej na konie! Daleko mamy pohasać. Tam w owej stronie, gdzie łuna płonie, tam, tam będziemy popasać."), pierwszy tom Szujskiego, romans Tetmajera i „Dzikuskę" Zarzyckiej (niech pęknę!), „Słówka" Boya, Zoli „Wszystko dla pań" oraz „Życie pszczół" Maeterlincka.

Cdn.

8

JAN–PRZYBYSZ ZNIKĄD

STRESZCZENIE: Jan, pozorując uprowadzenie Ronsa, dostał się do „miasta". Obydwaj stają przed sądem, który przyznaje Janowi obywatelstwo I kategorii za przyprowadzenie rabusia. Rons zostaje skazany na więzienie. W tym czasie zostaje schwytana Anna. Jak uwolnić ich oboje? Skąd zdobyć broń? Jak się wydostać wraz z przyjaciółmi z „miasta"? Dziś odpowiedź...

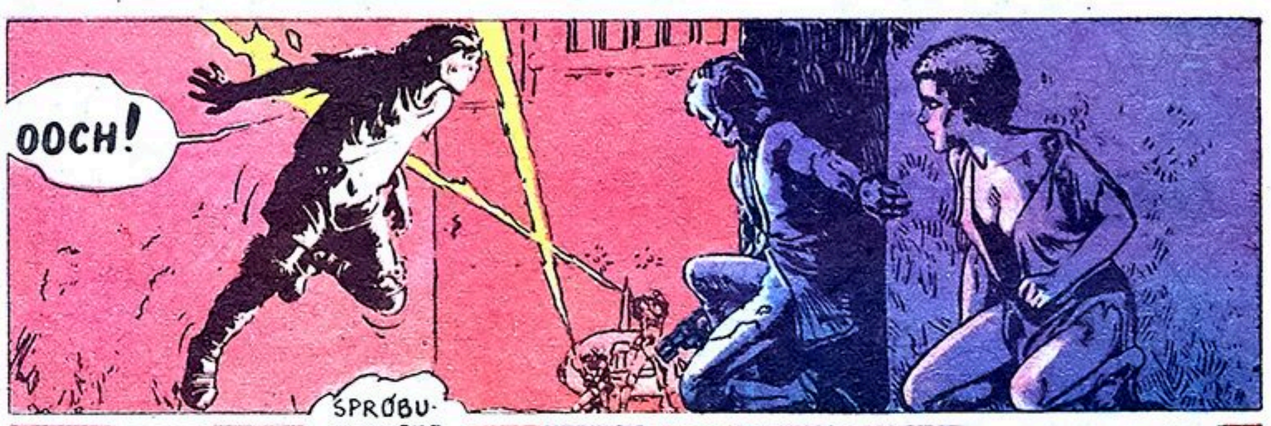

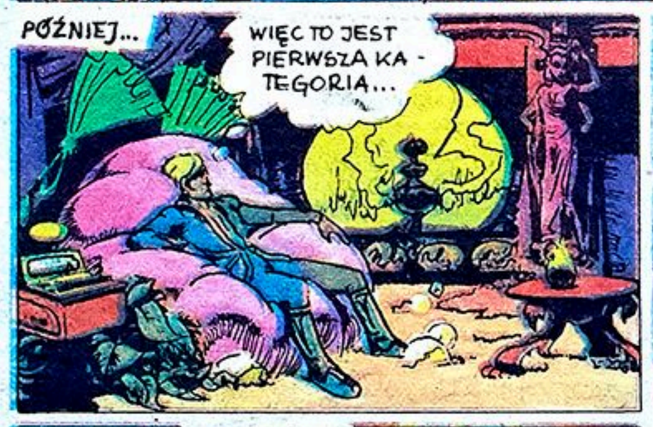

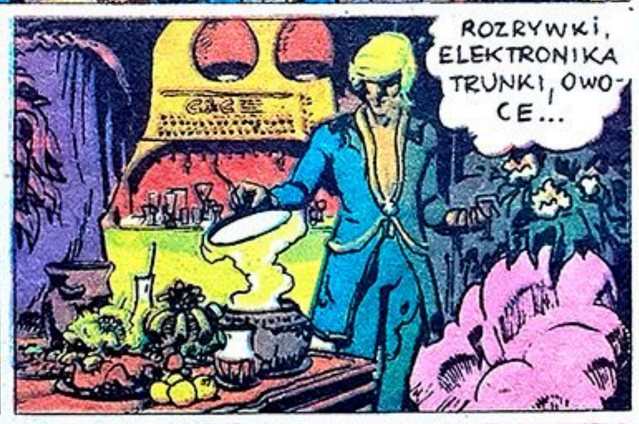

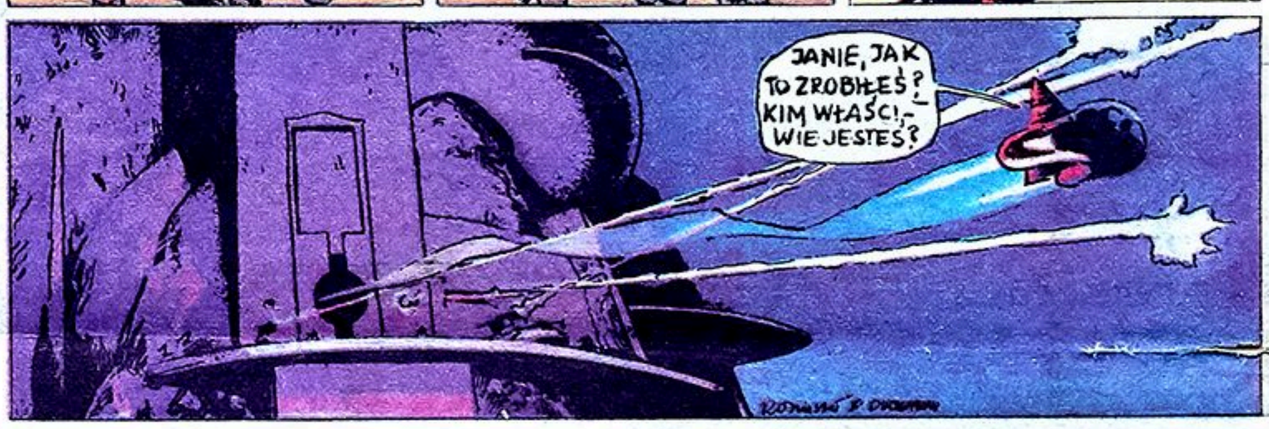

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 R.
Nr 98(3872)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61.
Sekr. redakcji 28-25-48.
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Inna Bojska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 2999/G. T-62.

Nakład 500 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

SHERLOCK HOLMES zamówił obiad w restauracji.
– Oho, widzę, że macie nowego kucharza...
– Yes, sir! Ale po czym pan poznał?
– Widzę nieznane odciski palców na talerzach!

*

IKSIŃSKI przychodzi do lekarza:
– Panie doktorze, przed spaniem doliczyłem do 21 584, jak mi pan kazał...
– I co, zasnął pan?
– Nie, już było rano i musiałem wstawać do pracy...

Mania zabrała ramię. Szafa stała. Chybotnęła się za minutę, przeczekałyśmy – nie runęła. Od tamtej pory traktuję ją jak Wańkę-wstańkę i mam spokój. Malinowski też. Tyle, że dodatkowo, dla uciszenia targanego widać wątpliwościami serca, przyniósł znaleziony Bóg wie gdzie stolik – cudak, prawie stylowy, empire. Malutki, w sam raz we wnękę między ścianą a kominem. „Luz nieduży. Może być." – Postawił i poszedł. Mój ostatni antyk drgnął i przechylił się w prawo. W stronę szafy.

W takie apartamenty ma zjechać Katarzyna. Rozchoruje się z niesmaku i zastygnie w politowaniu. I gdzie ją położyć spać?

Mania, szlachetna, ofiarowuje klucz od mieszkania, tapczan i spis dobrych rad „Jak przyjmować gości czyli dom otwarty". Nie zginę.

* * *

Próbujemy rozweselić Bożenkę. Skutek jest, niestety, opłakany, choć na głowie stajemy, żeby wiedziała, że jesteśmy obok. Mania przypomina sobie jak ją „zupełnie niedawno" ochlapali błotem od stóp do głowy zmotoryzowani Klimczakowie. Tabun dzieci – Klimczakowiąt, rzecz jasna – siedział z nosami rozpłaszczonymi na szybach „taryfy" i śmiał się od ucha do ucha kiedy stanęła nad kałużą z błotem we włosach, w oczach i kieszeniach palta. Dokładam świeższe emocje spotkania z Woźniakową. „Nogi ma pani jak pięć minut, a w ogóle co to za nogi." A najlepsze przede mną! Wiecie co będzie, jak ona się dowie, że Jurek zostanie na drugi rok? No! Przecież to ja postawię mu dwójkę z polskiego!

– Niemądre jesteście – studzi nas Bożenka. – Dzieciaki.

* * *

Katarzyna przyjechała w sobotę. Zwyczajną, jedną z czterech w miesiącu. Kiedy błoto na drodze wyschło, tarniny i dzikie grusze przy rowach zaczynały nieśmiało kwitnąć, a bocian na topoli za stodołą Batorego przymierzał dziób do zwycięskiego klekotu, że niedługo zostanie ojcem.

Heniuś zadzierał głowę wysoko do góry, sam zrobił rusztowanie na kunsztowne architektonicznie gniazdo; gdyby pani Wilgoń była z nami, żądałaby gromko piątki dla Heniusia z prac ręcznych, gimnastyki, przyrody i sprawowania. Heniuś ani zauważył, kiedy przechodziłam, całe szczęście; odkąd wpadł na Marcina wychodzącego wieczorem boczną furtką ze szkoły, pogwizduje na mój widok i uśmiecha się bezczelnie. Ani piśnie jednak, boi się, że Marcin zniesie go z powierzchni ziemi za plotki i donosicielstwo; co pogwizduje jednak pod nosem, to pogwizduje. No nic, niedługo.

Katarzyna przyjechała o pociąg wcześniej niż powinna, sądząc z jej lakonicznej zapowiedzi na kartce z główką Helenki Wyspiańskiego. Może to i profanacja wielkiej sztuki, ale Helenka przypomina mi Małą – Agnieszkę Jadźki. Bożenka mówi to samo, więc coś w tym jest.

Że przyjechała wcześniej, spotkałyśmy się w pół drogi.

Dziwne jest widzieć kogoś swojego, oddalonego o kilometr, na pustej, długiej kresze szosy i tak iść mu naprzeciw i iść. Człowiek uśmiecha się jak głupi, coś nawet mówi, gestykuluje, a właściwie robi to do siebie, bo tamten nie widzi nic poza niewyraźną sylwetką, potem dopiero coraz bliższą, jeszcze zamazaną postacią i twarzą; wreszcie już. Można krzyknąć i usłyszeć odpowiedź.

Kaśka targała dużą torbę i pęczek rzodkiewek owiniętych w gazetę. Kupiła na dworcu, jakaś baba sprzedawała; myślała, że się przydadzą. (Kobieto, a skąd ja wiem, co ty masz! Wzięłam na wszelki

Dokończenie na str. 7